Nr. 182. Lwów — Sobota dnia 10 Sierpnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 30 h. w Niemczech . . . 3 K. — h. w innych Państwach . . . 4 K. — h.
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Zakrzewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 40 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Wawrzyńca | Prochora i Nik.
Jutro: św. Zuzanny P. | Kalinika

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 18 | Zachód „ „ 6 „ 37
Długość dnia godzin 14 min. 19 | Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Walka przeciw trustowi naftowemu.

Wiadomość o tem, że trybunał związkowy w Chicago nałożył na znany amerykański trust naftowy „Standard Oil Company", grzywnę w wysokości 29,240.000 dolarów, czyli prawie sto pięćdziesiąt milionów koron, wywołała w całym świecie olbrzymie wrażenie. Pominąwszy już bajeczną wysokość tej grzywny, ma ten wyrok sądowy niesłychanie doniosłe znaczenie jako jeden z epizodów walki, rozpoczętej przez prezydenta Roosevelta przeciw potężnym organizacyom trustowym.

Wyrok wspomniany, wydano przeciw trustowi naftowemu na zasadzie ustawy, zabraniającej zawierania umów, mających na celu ograniczenie obrotu handlowego pomiędzy poszczególnymi Stanami, tudzież zakazującej jakiegokolwiek monopolizowania handlu lub przemysłu. Trust naftowy — jak to podnosi trybunał związkowy w Chicago w swoim wyroku — wykroczył przeciw tej ustawie przez to, że wymawiał sobie od towarzystw kolejowych refakcye (tj. opusty) taryf za przewóz nafty, i przez to uniemożliwiał konkurencyę innym przedsiębiorstwom naftowym. Wypadków takich przekroczenia ustawy przytoczono w wyroku aż 1463.

Trzeba zaznaczyć, że wogóle polityka amerykańskiego trustu naftowego była w najwyższym stopniu bezwzględna i brutalna. Każde przedsiębiorstwo, które mu stawało w drodze, potrafił on w krótkim czasie zrujnować, dzięki swym olbrzymim zasobom finansowym. Tym sposobem udało mu się skupić w swem ręku niemal wszystkie północno-amerykańskie kopalnie nafty, akcyonaryusze zaś jego pobierali dotąd od swych akcyi przeszło 40% dywidendy. Głównym akcyonaryuszem i samowładnym panem całego trustu jest znany bogacz John Rockefeller. Jest on zarazem głównym akcyonaryuszem najważniejszych linii kolejowych. Łatwo tedy przychodziło mu zmuszać zarząd kolejowe do niedozwolonych koncesyi na rzecz trustu naftowego.

Przeciw wyrokowi trybunału związkowego w Chicago wniósł zarząd trustu naftowego rekurs do najwyższego sądu w Waszyngtonie, lecz chociażby ten sąd nawet zniżył nałożoną grzywnę, to jednak nie umniejszy to w niczem znaczenia wyroku trybunału chicagowskiego. Oznacza on bowiem zmianę dotychczasowej taktyki władzy państwowej względem trustów. Dotychczas atakowała ta władza z reguły tylko organizacye trustowe, obecnie zaś stara się wysokiemi grzywnami osłabiać je finansowo, a zatem ugodzić je w najdotkliwsze miejsce. Pierwszy to wogóle wypadek w dziejach walki przeciw gospodarczym związkom w Ameryce, że towarzystwu akcyjnemu wymierza się grzywnę, wynoszącą bez mała trzecią część całego jego kapitału akcyjnego. Wyrok ten będzie także potężnym środkiem agitacyjnym w dalszej kampanii przeciw trustom, gdyż już sama wysokość nałożonej grzywny, zrodzić musi w każdym mieszkańcu Stanów Zjednoczonych przeświadczenie, że ciężkich grzechów musiał się dopuścić trust, skoro mu aż taką karę wymierzono.

Z zasadniczego punktu widzenia leży punkt ciężkości wydanego w tej sprawie wyroku w tem, iż urzędowo skonstatowano, że trust naftowy nielegalnymi środkami za pomocą długoletnich niedozwolonych konszachtów z kolejami zdobył swe dzisiejsze monopolistyczne stanowisko na świecie.

Przed laty trzydziestu, dwaj bracia Rockefellerowie John i Wiliam, wówczas jeszcze mali handlarze nafty w Pensylwanii, potrafili pozyskać kierowników trzech linii kolejowych, mających dla transportu nafty największe znaczenie i skłonili ich do zaakceptowania sprytnie obmyślonego przez nich systemu taryfowego. Mając te trzy koleje do swej dyspozycyi, bogacili się niesłychanie szybko i w stosunkowo krótkim czasie wzbili się na stanowisko kierowników najpotężniejszego trustu na świecie, mającego dziś kapitału akcyjnego 98 milionów dolarów, czyli 462 milionów koron, a wywierającego decydujący wpływ na handel naftą na całej kuli ziemskiej. Co więcej, ustanowiona przez prezydenta Roosevelta komisya dla zbadania działalności trustu naftowego zebrała dowody, iż związek ten nie ogranicza się jedynie do odgrywania dominującej roli w przemyśle naftowym, lecz że interesowany jest wogóle we wszystkich wielkich przedsiębiorstwach amerykańskich, że jest jednym z wielkich akcyonaryuszy i współwłaścicieli trustu stalowego, miedzianego, mięsnego i tytoniowego i także w tych gałęziach przemysłu wprowadza te same zasady polityki handlowej, któremi kieruje się w dziale naftowym. Jego to sprawką mają być rozmaite finansowe deruty, jakie miały miejsce ostatnimi laty w Ameryce, a które zrujnowały wiele egzystencyi. Także w Europie niejedna z kwitnących dawniej firm naftowych doprowadzona została do ruiny przez Standard Oil Company.

Jak potężnym finansowo jest ten trust wykazują cyfry, osiąganych przezeń corocznie czystych zysków. Oto zysk jego w r. 1903 wynosił 81 milionów dolarów; w r. 1904 — 61 milionów; w r. 1905 — 57; a w r. 1906 — 65 milionów dolarów.

Poprzednie rządy Stanów Zjednoczonych niejednokrotnie już próbowały ukrócić samowolę trustów, ale ostatecznie trusty okazały się silniejszymi i nic sobie nie robiły z rządowych represalii. Dopiero obecny prezydent Roosevelt rozwija pod tym względem zdumiewającą energię, a poglądy jego na kwestyę trustów poznać można najlepiej z mowy, wypowiedzianej przezeń w Indianopolis w dniu 30 maja br.: „Uznaję zupełnie — rzekł Roosevelt w tej mowie — jak niezmiernie ważnem jest zachowanie prawa własności, ale mojem zdaniem, prawo to zagrożone jest nie tyle przez socyalistów i anarchistów, ile przez bogatych rabusiów. Koleje żelazne w myśl ustaw muszą podlegać kontroli narodu, a rząd nie omieszka uczynić nieszkodliwym każdego wielkiego rabusia kolejowego, tj. każdego, kto przy pomocy chytrych kruczków ograbia kapitalistów, uciska robotników i szkodę wyrządza publiczności".

Koleje w Galicyi w r. 1906.

W poprzednim artykule omówiliśmy bilans kolei państwowych w r. ub., na podstawie sprawozdania, ogłoszonego przez ministeryum kolejowe. Pozostaje nam jeszcze zestawić te dane, które odnoszą się wyłącznie do kolei galicyjskich, a zatem są dla nas szczególnie interesujące. W sprawozdaniu ministeryalnem znajdujemy ich wprawdzie niewiele, gdyż publikacya ta podaje prawie wyłącznie daty niespecyalizowane na pojedyncze linie lub dyrekcye kolejowe, lecz dotyczące kolei państwowych w ogóle, mimo to jednak niewielka stosunkowo ilość tych danych i cyfr, które specyalnie tylko Galicyi dotyczą, przedstawia materyał nader interesujący.

Przedewszystkiem zajmującym dla nas jest stan kolei lokalnych w naszym kraju. Jest tych kolei w kraju naszym 18, a mianowicie: 1) Chabówka-Zakopane z odnogą: Nowy Targ-Suchahora; 2) Kraków-Kocmyrzów; 3) Piła-Jaworzno; 4) Tarnów-Szczucin; 5) Trzebinia-Skawce; 6) Borki Wielkie-Grzymałów; 7) Lwów-Bełzec; 8) Lwów-Jaworów; 9) Łupków-Cisna (wąsko-torowa); 10) Tarnopol-Zbaraż; 11) Przeworsk-Bachórz (Dynów); 12) Delatyn-Kołomyja-Stefanówka; 13) Dolina-Wygoda; 14) Kołomyjska kolej lokalna; 15) Biała czortkowska-Zaleszczyki; 16) Tarnopol-Kopyczyńce; 17) Wygnanka-Skała-Iwanie puste; 18) Tłumacz-Pałahicze-Tłumacz miasto.

Z tych 18 kolei za gwarancyą państwa zbudowane są cztery, a mianowicie koleje: Kraków-Kocmyrzów, Biała czortkowska-Zaleszczyki, Tarnopol-Kopyczyńce i Wygnanka-Iwanie puste; za gwarancyą kraju zbudowanych jest 9 z nich, a mianowicie koleje: Chabówka-Zakopane-Suchahora, Piła-Jaworzno, Tarnów-Szczucin, Trzebinia-Skawce, Borki Wielkie-Grzymałów, Łupków-Cisna, Tarnopol-Zbaraż, Przeworsk-Bachórz i Delatyn-Kołomyja-Stefanówka. Inne koleje lokalne nie mają ani rządowej, ani krajowej gwarancyi.

Stan naszych kolei lokalnych jest następujący:

Kolej Chabówka-Zakopane z odnogą Nowy Targ-Suchahora; z kolei tej oddano linię z Chabówki do Zakopanego do użytku w październiku r. 1899, zaś linię Nowy Targ-Suchahora w lipcu r. 1904. Obiedwie te linie tej kolei wynoszą 64.350 klm. Budowa jej kosztowała 7,447.215 koron. Przecięciowy koszt budowy linii z Chabówki do Zakopanego wynosił 134.049 kor. za klm. bieżący, zaś linii z Nowego Targu do Suchejhory tylko po 78.595 koron. Kolej ta ma rocznie wydatków przecięciowo 317.353 kor., zaś dochodów 460.394 kor. Na całą czynną różnicę rocznych bilansów tej kolei składa się wyłącznie tylko linia z Chabówki do Zakopanego, która przytem pokrywa stosunkowo ogromny deficyt linii z Nowego Targu do Suchejhory. Mianowicie przecięciowy dochód netto linii Chabówka-Zakopane wynosi rocznie 162.383 kor., zaś deficyt linii Nowy Targ-Suchahora 19.342 kor. W stosunku do dochodów brutto wynosi dochód netto linii Chabówka-Zakopane + 38·49%, zaś deficyt linii Nowy Targ-Suchahora — 50·11%.

Kolej Kraków-Kocmyrzów oddana została do użytku częściowo w grudniu r. 1899, a częściowo w czerwcu roku 1900. Wynosi ona 18·910 klm. i kosztowała 2,302.416 koron, przyczem przecięciowy koszt budowy jednego kilometra wynosił 121.757 kor. Utrzymanie ruchu i wydatki tej kolei wynoszą przecięciowo rocznie 113.828 koron, zaś dochody brutto 134.955 kor., zatem przecięciowy dochód netto + 21.127 kor., czyli 15·65% dochodów brutto.

Kolej Piła-Jaworzno oddana została do użytku częściowo w październiku 1900, a częściowo w sierpniu 1903. Długość jej wynosi 25·835 klm.; kosztowała ona 2,176.251 koron przecięciowo po 84.237 kor. za 1 klm. Wydatki jej wynoszą rocznie 177.203 kor., zaś dochody brutto 311.641, zatem dochód netto 134.438 kor. czyli + 43·14% dochodów brutto.

Kolej Tarnów-Szczucin oddana została do użytku w październiku 1906. Długość jej wynosi 48·636 klm. Kosztów jej budowy jeszcze ostatecznie nie obliczono. Rocznego rachunku dochodów i wydatków jeszcze nie było czasu zestawić.

Kolej Trzebinia-Skawce, oddana do użytku w sierpniu 1899 roku wynosi 59·263 klm. i kosztowała 6,615.437 kor., przecięciowo po 111.628 koron. Wydatki jej roczne wynoszą 355.201 koron, zaś dochody brutto 786.299 koron, zatem dochód netto 431.098 koron, czyli + 54·83 prc. dochodów brutto.

Kolej Borki Wielkie-Grzymałów, oddana do użytku w sierpniu roku 1897, wynosi 33·025 klm. i kosztowała 1,812.883 kor. przecięciowo po 54.894 koron za jeden kilometr bieżący. Wydatki jej roczne wynoszą 98.900 koron, zaś dochody brutto 157.671 koron, a więc dochód netto 58.771 koron czyli + 37·27 prc. dochodów brutto.

Kolej Lwów-Bełzec (Tomaszów) oddana została do użytku w październiku 1887 r., wynosi ona 88·420 klm. i kosztowała 8,199.663 koron, przecięciowo po 92.735 koron za 1 klm. Jej roczne wydatki wynoszą 496.954 koron, a dochody brutto 957.677 koron, zatem dochód netto 460.723 koron, czyli + 48·10 prc. dochodu brutto.

Kolej Lwów-Jaworów została oddana do użytku częściowo w listopadzie r. 1895, a częściowo w listopadzie roku 1903. Wynosi 48·735 klm. i kosztowała 3,299.218 koron, po 67.697 koron przecięciowo za 1 klm. Wydatki jej wynoszą rocznie 134.626 koron, a dochody brutto 201.276 koron, zatem dochód netto 66.650 koron, czyli + 35·10 procent dochodu brutto.

Kolej Łupków-Cisna (wąskotorowa), oddana do użytku w styczniu roku 1898, wynosi 25·311 klm. i kosztowała 1,577.739 koron, przecięciowo po 62.384 koron za jeden kilometr. Wydatki jej wynoszą 56.215 koron rocznie, a dochody brutto 110.614 koron, więc dochód netto 54.399 koron, czyli + 49·18 prc. dochodu brutto.

Kolej Tarnopol-Zbaraż oddana została do użytku w listopadzie 1906 r. Długość jej wynosi 22·478 klm. Kosztów jej jeszcze ostatecznie nie obliczono. Wyników całorocznego utrzymania ruchu także jeszcze nie ma.

Kolej Przeworsk-Bachórz (Dynów) oddana do użytku we wrześniu r. 1904, wynosi 46·218 klm. i kosztowała 4,173.611 koron, przecięciowo po 90·244 koron za 1 kilometr. Wydatki jej roczne wynoszą 91.231 koron, zaś dochody brutto 130.465 koron, zatem dochód netto 39.233 koron, czyli + 30·09 prc. dochodu brutto.

Kolej Delatyn-Kołomyja-Stefanówka oddana do użytku w litopadzie 1899 roku, wynosi 112·622 klm., kosztowała 8,928.156 koron, przecięciowo po 79.275 koron za jeden kilometr. Roczne jej wydatki wynoszą 335.808 koron, zaś dochody brutto 647.983 koron, zatem dochód netto 312.175 koron, czyli + 48·18 prc. dochodu brutto.

Kolej Dolina-Wygoda, oddana do użytku w lipcu roku 1883, wynosi 8·531 klm. i kosztowała 1,193.964 koron po 139.956 koron za 1 kilometr. Wydatki jej roczne wynoszą 49.816 koron, a dochody brutto 69.334 koron, zatem dochód netto 19.518 koron, t. j. 38·15 prc. dochodu brutto.

Kołomyjska kolej lokalna, oddana do użytku w październiku roku 1886, wynosi 32·150 klm. i kosztowała 2,032.230 koron, po 61.562 koron za 1 kilometr. Wydatki jej roczne przedstawiają 101.542 koron, dochody brutto wynoszą 112.771 koron, zatem dochód netto 11.229 koron, czyli + 9·96 prc. dochodu brutto.

Wschodnio-galicyjskie koleje lokalne, to znaczy bilansujące razem trzy koleje, a mianowicie: kolej Biała czortkowska-Zaleszczyki, oddana do użytku w listopadzie 1898 roku i wynosząca 51·234 klm.; kolej Tarnopol-Kopyczyńce, oddana do użytku w listopadzie 1896 roku i wynosząca 71·769 klm. i kolej Wygnanka-Skała-Iwanie puste, oddana do użytku w listopadzie r. 1898, a wynosząca 72·538 klm.; wszystkie te trzy koleje razem kosztowały 21,574.561 koron, przecięciowo po 110.333 kor. za 1 kilometr. Roczne ich wydatki wynoszą 1,020.233 koron, a dochody brutto 1,537.655 koron, zatem dochód netto 517.422 koron, czyli + 33·65 prc. dochodu netto.

Ostatecznie kolej Tłumacz-Pałahicze-Tłumacz miasto oddana do użytku częściowo w roku 1892, a częściowo w 1896 r., zaś od zeszłego roku nie utrzymująca już ruchu, kosztowała 55.090 kor. po 8.636 kor. za każdy z 6·379 klm. swojej linii.

Pod względem stosunkowych kosztów budowy t. j. przecięciowego kosztu budowy 1-go kilometra linii najdroższą była kolej

Dolina-Wygoda po 139·9 tyś. K. za 1 klm. potem następuje linia

Chabówka-Zakopane po 134·0 tyś. koron za 1 klm.,

następnie idą:

Kraków-Kocmyrzów	po	121·7	tyś. K. za 1 klm.
Trzebinia-Skawce	„	111·6	„ „ „ „ „
Wschodnio-gal. kol. lokalne	„	110·3	„ „ „ „ „
Lwów-Bełzec	„	92·7	„ „ „ „ „
Przeworsk-Bachórz	„	90·2	„ „ „ „ „
Piła-Jaworzno	„	84·2	„ „ „ „ „
Delatyn-Kołomyja-Stefanówka	„	79·2	„ „ „ „ „
Lwów-Jaworów	„	67·6	„ „ „ „ „
Łupków-Cisna	„	62·3	„ „ „ „ „
Kołomyjska kol. lok.	„	61·5	„ „ „ „ „
Borki wielkie-Grzymałów	„	54·8	„ „ „ „ „

Koszta utrzymania ruchu bez administracyi w porównaniu z dochodami brutto wynoszą na kolei:

Trzebinia-Skawce	31·7%	doch. btto
Piła-Jaworzno	33·8	„ „ „
Tarnów-Szczucin	34·0	„ „ „
Delatyn-Kołomyja-Stefanówka	39·5	„ „ „
Łupków-Cisna	40·1%	doch. btto
Lwów-Bełzec	42·3	„ „ „
Borki wielkie-Grzymałów	47·7	„ „ „
Lwów-Jaworów	48·9	„ „ „
Wschodnio gal. kol. lok.	52·4	„ „ „
Chabówka-Zakopane	53·3	„ „ „
Dolina-Wygoda	57·3	„ „ „
Tarnopol-Zbaraż (obl. prow.)	59·5	„ „ „
Przeworsk-Bachórz	59·9	„ „ „
Kraków-Kocmyrzów	74·0	„ „ „
Kołomyjska kol. lokalna	78·4	„ „ „
Nowy Targ-Suchahora	114·7	„ „ „

Koszta administracyi są następujące; na kolei:

Tarnów-Szczucin	5·4%	doch. btto
Chabówka-Zakopane	8·2	„ „ „
Lwów-Bełzec	9·6	„ „ „
Przeworsk-Bachórz	10·0	„ „ „
Kraków-Kocmyrzów	10·2	„ „ „
Łupków-Cisna	10·7	„ „ „
Kołomyjska kol. lok.	11·6	„ „ „
Delatyn-Kołomyja-Stefanówka	12·3	„ „ „
Trzebinia-Skawce	13·4	„ „ „
Wschodnio gal. kol. lok.	13·9	„ „ „
Dolina-Wygoda	14·5	„ „ „
Borki wielkie-Grzymałów	15·0	„ „ „
Lwów-Jaworów	18·0	„ „ „
Piła-Jaworzno	23·0	„ „ „
Nowy Targ-Suchahora	45·4	„ „ „

Jak już z ogólnego zestawienia przecięciowych wyników bilansowych widzieliśmy — tylko jedna kolej lokalna tj. linia Towy Targ-Suchahora daje bezpośredni deficyt tj. wydatki utrzymania na niej ruchu i wydatki administracyi nie znajdują pokrycia w jej dochodach; a mianowicie sam już koszt ruchu powoduje deficyt 14·7% wszystkich dochodów brutto, a cały deficyt utrzymania tej kolei tj. wraz z doliczeniem kolosalnych jej kosztów administracyi wynosi 50·1% wszystkich jej dochodów brutto. Inne wszystkie koleje mają mniejszy lub większy dochód netto, który jednak przeważnie w stosunku do inwestowanego w daną kolej kapitału jest bardzo nieznaczny, tak, że oprocentowanie tego kapitału jest przeważnie wprost znikomo małe. Zwyż 5% przynoszą tylko 3 koleje, zwyż 3% również tylko 3.

Wogóle przedstawia się oprocentowanie inwestowanego kapitału następująco; na kolei:

Kołomyjska kol. lok.	0·5%
Przeworsk-Bachórz	0·9 „
Kraków-Kocmyrzów	0·9 „
Dolina-Wygoda	1·6 „
Lwów-Jaworów	2·0 „
Wschodnio gal. kol. lok.	2·4 „
Chabówka-Zakopane	2·8 „
Borki wielkie-Grzymałów	3·2 „
Łupków-Cisna	3·4 „
Delatyn-Kołomyja-Stefanówka	3·6 „
Lwów-Bełzec	5·6 „
Piła-Jaworzno	6·1 „
Trzebinia-Skawce	6·5 „

Jeżeli za normalne oprocentowanie obligów kolejowych przyjmiemy 4%, to jedynie tylko koleje: Lwów-Bełzec, Piła-Jaworzno i Trzebinia-Skawce uważać możemy za przedsiębiorstwa aktywne, jako dostarczające tego oprocentowania (a nawet przynoszące więcej); wszystkie inne zaś, jako nieprzynoszące normalnego oprocentowania, uważać należy za bierne.

Z obszernego sprawozdania ministeryum, traktującego o stanie robót najrozmaitszych rozpoczętych lub tylko projektowanych dopiero kolei lokalnych, dotyczy Galicyi tylko jedna dwuwierszowa wzmianka, niezwykle wiele mówiąca i charakterystyczna dla naszego Wydziału krajowego. Brzmi ona: „Jasło-Konieczna. Istniejący projekt generalny tej kolei okazał się przestarzałym i dlatego musiały być przeprowadzane nowe studya, przyczem rozważano przedłużenie projektu pierwotnego od Gorlic do Koniecznej."

Od torów głównych linij kolei państwowych w Galicyi było w roku ubiegłym w użyciu 95·175 klm. torów dowozowych, prowadzących do rozmaitych fabryk i przedsiębiorstw przemysłowych. Takich samych torów było w Austryi Dolnej 71·245 klm., w Czechach zaś

---

57)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka*.

(Ciąg dalszy).

Ale ten wpływ Lali rozciągał się nietylko w rzeczach dotyczących Kościoła i ustaw jego. Pierwsza miłość od siebie — jak mówi przysłowie — i tak też Lalla czyniła. Naprzykład, chcąc się zabezpieczyć od wszelkiego możliwego łotrostwa ze strony Frascoliniego, Lalla opowiedziała swemu mężowi, czemu on w zupełności uwierzył, całą zmyśloną historyjkę, w której odmalowała Sandra jako szaleńca, który straciwszy głowę, zakochał się w niej, zaczął za nią łazić, bezczelnie na nią patrzeć, aż wreszcie pewnego dnia ośmielił się do niej napisać. A ponieważ ona mu ten list odesłała przez starego Ambrożego, oczywiście nie otworzywszy go nawet i kazała należycie go wyłajać, on jej zagroził, że prędzej czy później, zapłacić mu to będzie musiała, a.... a biedny Ambroży, nie należąc już do ludzi z tego świata, musiał o tem przemilczeć.

W Rzymie, gdzie oddawna postanowili zimę spędzić, hrabina della Valle zajaśniała swoim pociągającym wdziękiem, wielkiemi aksamitnemi oczyma, subtelnym umysłem, całą śliczną swoją osóbką delikatną i powiewną, uśmiechem chwilami nieśmiałym i skromnym. a chwilami drwiącym, a we wszystkiem razem czemś szlachetnem i rasowem. W Rzymie nazywano ją dalej „księżniczką" i była otoczoną rojem wielbicieli, którzy jej uporczywie nadskakiwali. Jerzy w początkach był bardzo zazdrośny; ale Lalla, w krótkim czasie potrafiła mu to wytłómaczyć. Kiedy wrócili z jakiegoś balu lub wieczoru, i uwolnieni od obecności pokojowej, pozostawali sami, Lalla na wpół rozebrana, siadała na kolanach męża, który paląc ostatniego papierosa, wyciągnięty na fotelu, z rozkoszą się jej przypatrywał. I tak wśród pieszczot i pocałunków i tysiąca przymilań małej koteczki, ona, obejmując mu szyję obnażonemi ramionami, które podziwiał i całował, ograniczając jednak sama liczbę tych pocałunków, opowiadała mężowi o oświadczynach, które ją tego wieczoru spotkały. Wtedy z darem naśladowania tak zabawnym i dowcipnym, Lalla wyśmiewała wszystkich swoich eleganckich wielbicieli, podnosząc stronę komiczną czułości jednego, zapału drugiego, naśladując ruchy, wyraz, sposób mówienia każdego. Jerzy był zadowolony i szczęśliwy, gdyż nabierał przekonania, że to drogie i niewinne dziecko, zawsze mu będzie opowiadać wszystko, w każdym wypadku, i w ten sposób, bez strzeżenia jej natrętnego, będzie mógł zapobiedz wszelkiemu możliwemu niebezpieczeństwu; a Lalla rada była widząc, że jej się ta gra udaje.

Dlatego też, w krótkim czasie, była zupełnie swobodną w ruchach swoich: mogła chodzić, bywać i przyjmować kogo się jej tylko podobało.

Raz tylko jeden della Valle spróbował powiedzieć wielkie „nie!" — ale nastąpiło zupełne fiasko. Miało to miejsce z powodu, iż księżniczcze został przedstawionym margrabia di Vharé.

— Proszę cię Lallo, nie zapraszaj go do nas... jest mi antypatycznym; a potem... wszystkie kobiety kompromituje!

— Jakże to zrobić? W takiej przyjaźni jest z mamą!

Jerzy poczerwieniał. Lalla to spostrzegła i rozmowa na tem się urwała; ale w parę dni później della Valle zobaczył, jak margrabia Vharé przychodził do Lalli. Ta go jednak upewniła, że wcale nie zapraszała margrabiego; to było prawdą, ale powiedziała margrabiemu, że we środę od drugiej do piątej była zawsze w domu, a w sobotę przyjmowała o dziesiątej wieczór.

Vharé nigdy dla Lalli obojętnym nie był: dlaczego? kto wie!... Może dlatego, że pomiędzy temi dwoma naturami o zepsutych instynktach, istniała ciągła sympatya; a dalej, że reputacya niebezpiecznego uwodziciela, don Juana, którego kobiety ubóstwiały, a mężczyźni się lękali, reputacya, na którą zupełnie zresztą zasługiwał, czyniła, iż Lalla musiała go podziwiać. Eleganckie skandale, które podnosił jego głośny stosunek ze sławną diwą Soleil, zaangażowaną na czas karnawału w Rzymie, ciągle zwracały jej szczególną uwagę i podniecały jej ciekawość.

Jakób di Vharé, jakkolwiek minął już czterdziestkę, był jednak człowiekiem, mogącym się bardzo podobać. Słuszny, blady, z blond wąsami, nieco już szpakowaty, ale o włosach, które ledwo na skroniach trochę rzednąć zaczynały. Posiadał wykształcenie wszechstronne, a łatwe i dla wszystkich przystępne, które zdobył w licznych podróżach, z pomocą zadziwiającej pamięci — więc też i wszyscy go podziwiali. Chwytał i zatrzymywał na długo w pamięci wszystko, co przeczytał w dziennikach i czasopismach. Był wymowny, mówił wiele i dobrze, i miał umysł szybki, paradoksalny. Znał wszystkie najwybitniejsze osobistości całego świata, od Sary Bernhard aż do ojca Curci, i znał naprawdę, gdyż nigdy nie przesadzał, szczególnie mówiąc o sobie. Nigdy nie mówił o swoich pojedynkach. nie robił nigdy aluzyi do swoich miłosnych powodzeń, nie ukrywał swoich długów, ale dbał bardzo o swój tytuł margrabiego, chociaż tenże w zupełnym porządku nie był. Sceptyczny, ale zimno grzeczny, miał ten nieokreślony wygląd pana i władzcy świata całego i człowieka, któremu się nie powiodło, a którego podziwiają głupcy... a głupców przeważna jest ilość na świecie.

Z tem wszystkiem naturalną było rzeczą, że wśród tego tłumu wielbicieli, Jakób di Vharé był pierwszym i jedynym, który uwagę księżniczki na siebie wzrócić potrafił. Lalla zawsze żartowała, była ze wszystkimi uprzejmą i zalotną, i pewną już będąc swego, nie myślała o tem więcej, jak o tych ćmach, co sobie przy płomieniu skrzydełka osmalają i ledwo troszczyła się o to tyle tylko, aby to mężowi opowiedzieć. Z margrabią przeciwnie, rzecz się zupełnie inaczej miała; przy nim była poważna, nie żartowała i nie szczebiotała, ale słuchała go z uwagą, z wielkiemi oczami utkwionemi w niego.

Margrabia di Vharé powoli przyzwyczajał się do tego dziecka; było mu z Lallą dobrze, zaczynał spostrzegać, że jest inteligentną i dowcipną, droczył ją, żartując z jej sentymentalizmu, będącego cechą blondynek, i z jej klerykalizmu księżniczki legitymistycznej; przyjemnie mu było, kiedy poważnie mówiła z takim wdziękiem, głosem słodkim, srebrzystym, który ucho jakby melodyą pieścił. Nadskakiwać jej nawet nie próbował: zdawało mu się niepodobieństwem, by mu się to z korzyścią dla niego udać mogło: on już nie młody, wobec tego bladego, delikatnego kwiatka, który się rozchylał woniejącą słodyczą.

Raz, pewnego wieczoru, przyszła mu zachcianka, pokusa, by spróbować zdobycia uroczej istoty — ale potem nie myślał o tem więcej, tak dalece wydało mu się to niedorzecznem, śmiesznem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

333·134 klm.; w Austryi Górnej 56·255 klm., a w Tyrolu 27·992 klm.

Zniżek dla przewozu materyałów budowlanych i maszyn dla nowo powstających przedsiębiorstw przemysłowych udzieliły koleje państwowe w Galicyi w roku ubiegłym razem dla 58 zakładów przemysłowych, których budowę lub rekonstrukcyę rozpoczęto czy to w r. 1905, czy 1906. Są to: 1 browar, 9 gorzelń, 1 fabryka chemiczna, 1 fabryka drutu i gwoździ, 1 elektrownia, 7 kopalń nafty, 4 suszarnie chmielu, 2 piece do wypalania wapna, 1 fabryka pieców, 1 fabryka świec, 1 fabryka pak drewnianych, 10 młynów parowych, 1 fabryka papieru, 6 tartaków, 1 fabryka krochmalu, 1 fabryka sztucznych nawozów, 1 kolej leśna, 1 fabryka cementu i 8 cegielń parowych.

Z katastrof elementarnych, które w ub. roku uszkodziły w Galicyi tory kolei państwowych lub wogóle przeszkodziły normalnemu ruchowi kolejowemu, notuje sprawozdanie ministeryalne: ulewne deszcze w lipcu ub. r., z powodu których usunął się nasyp kolejowy na znacznej przestrzeni między Krakowem a Rzeszowem, oberwanie się chmury również w lipcu, które zniszczyło w zupełności w wielu miejscach tor kolei Rzeszów-Jasło; powodzie zniszczyły w lipcu cały nasyp kolejowy między Tarnobrzegiem a Zbydniowem; Czarny Dunajec wystąpił w lipcu z brzegów z taką siłą, że z toru kolei Chabówka-Zakopane wyrwał 15 m. podmurowanej tamy i zniszczył kamienne sklepienie również kilkunastometrowej rozpiętości; we wrześniu wezbrana Raba zniszczyła tor kolejowy między Zwardoniem a Nowym Sączem na przestrzeni 90 metrów; na linii Stryj-Beskid lawina kamienna zasypała tor na przestrzeni około 100 metrów. Z powodu zawiei śnieżnych ruch na Wschodnio-galicyjskich kolejach lokalnych odbywał się w zupełnie anormalnych warunkach z ustawicznemi przerwami. Susza, jaka panowała w lecie, tak wysuszyła trawy na szkarpach torów i ogrodzenia, że zdarzyło się kilkadziesiąt wypadków, iż od iskier lokomotywy zajęły się czy to ogrodzenia, czy trawa. W dwóch takich wypadkach pastwą ognia padły także budki strażników i należące do nich zabudowania.

Interesującem jeszcze będzie zanotować cyfry obrotu towarowego w magazynach na większych dworcach galicyjskich. Oto obrót towarowy w r. ub. wynosił na dworcach lwowskich 5,187.125 kor., na dworcu w Stanisławowie 4,447.573 kor., w Nowym Sączu 5,637.936 koron, w Przemyślu 945.421, a w Stryju 1,271.147 kor. Są to cyfry bardzo pokaźne, jeżeli zważymy, że obrót towarowy np. na dworcu wiedeńskim wynosił w r. ub. 7,644.380 kor., w Bodenbachu 5,236.642 koron, w Gmünd 3,703.939 kor., w Knittelfeld 5,750.906 kor. itp. w największych w Austryi ogniskach przemysłowych, a cały wogóle obrót towarowy w magazynach kolejowych w całej Austryi wynosił 58,909.246 koron.

Samochodem z Pekinu do Paryża.

P. Władysław Ślizień, współpracownik *Dziennika Wileńskiego*, oczekiwał na jadącego automobilem z Pekinu księcia Borghese pod Kownem i spędził z nim w Kownie kilka godzin. Opowiada tedy w *Dzienniku Wileńskim* co następuje:

„Na kwadrans przed piątą popołudniu ujrzeliśmy bronzowy punkt na szosie, ani chybi: jadą... jak piłka toczy się po szosie.

Przez lunetę już widać doskonale dwie latarnie... dostaję jakiegoś drżenia w łydkach... patrzę wciąż, o parę wiorst zatrzymuje się automobil, wysiada jeden z pasażerów, wsiadam do dorożki i pędzę...

Zbliżam się wreszcie, doznaję wzruszenia... pierwszy raz w życiu widzę wyścigowy samochód i sportsmanów prawdziwych... zatrzymuję się tuż przy nich...

Samochód niewielki, cały błotem obryzgany, dwóch podróżnych siedzi w fotelach, trzeci z boku, nogi ma oparte na stopniu, obok niego wilczura, wszyscy bronzowo-szarzy od błota, szczelnie pokrywającego ich twarze, i takież mają płaszcze gumowe. Na najniewygodniejszem siedzeniu ks. Borghese *).

— To pan z tego dziennika, co do mnie telegrafował, miło mi powitać.

— Przepraszam, że zabieram czas księciu.

— Nic nie szkodzi, dolejemy tymczasem benzyny do rezerwoaru. Nocuję w Kownie, więc porozmawiamy. Pan pojedzie naprzód, ja za panem, a potem może pan będzie tak uprzejmy i wskaże nam jaki hotel.

Ruszyliśmy. Nim dojedziemy do Kowna, muszę się podzielić mojem wrażeniem z czytelnikiem.

Książę Scipione Borghese i Luigi Barzini, korespondent *Corriere della Sera* z Medyolanu i *Daily Telegraph* z Londynu — to dwa typy odrębne. Barzini — piękny typ Włocha, twarz ogolona, rzymski nos, duże czarne oczy, inteligencya na twarzy — zmęczony ogorzały; ks. Borghese, w kostyumie podróżnym, wygląda na mnicha, jakich widzi się na scenie w „Hugonotach“ naprzykład. Płaszcz gumowy bez szwów, wkłada się przez głowę, na głowie nakrycie również gumowe, z okularami, nausznikami i nakryciem na szyję. Twarz ogolona, śliczne niebieskie oczy, duże, szczere, otwarte, nos gruby, niekształtny, usta stanowcze, pięknie wykrojone, na czole zmarszczka silnej woli i stanowczości, zero zmęczenia — ogólne wrażenie kapłana jakiegoś bóstwa, którego orężem jest ta maszyna piekielna, na której siedzą ci ludzie, co zostawili za sobą 11.000 kilometrów, a o tej dalekiej drodze świadczy tylko strasznie zmaltretowany sztandar włoski, zatknięty na przodzie maszyny. Palacz, Ettore Guizzardi — również Włoch, lecz twarz ma typ nie włoski, oczy piwne, wąsy z pod bindy, spojrzenie wesołe i wydaje się również niezmordowany.

Za chwilę wjechaliśmy do miasta.

Około ogrodu miejskiego spotkał nas samochód ze sztandarem „Kowalski i Trylski Warszawa“, a na nim Ludwik Trylski, Piotr Strzeszewski, Zygmunt Bartkiewicz, korespondent *Świata* i *Kuryera Warszawskiego*, i mechanik Mieczysław Serredin.

Zatrzymujemy się. Powitania. Policmajster w imieniu gubernatora prosi o zajechanie do ogrodu miejskiego, gdzie odbywał się festyn na „Czerwony Krzyż“.

Orkiestra wita podróżnych marszem, a oni zabłoceni, zwłaszcza ks. Borghese, w mokrym po kolana płaszczu, przedstawiają się damom. Kontrast nie do opisania.

— Przyzwyczailiśmy się — mówił potem książę — że wszędzie oglądano nas ze wszystkich stron — najbardziej męcząca to rzecz w naszej podróży; lecz niema sposobu odmówić.

— Może książę nie odmówi pozostawienia swego samochodu w ogrodzie, jako atrakcyi zabawy — odzywa się jedna z pań dobroczynnych.

— Madame, mam tylko jeden samochód, a muszę na nim dotrzeć do Paryża — niepodobieństwo!

Warszawiacy i fotograf kowieński, p. Zatorski, tymczasem skorzystali z chwili, żeby fotografować, a książę delikatnie chciał położyć kres, może zbyt wygórowanej dobroczynności.

— Tacyśmy brudni, błoto, o, widzą Panie — przy tych pięknych strojach.

— Ależ to właśnie bajeczne, to właśnie jest interesujące — szczebiotała jakaś piękna, korpulentna niewiasta.

Książę otrzymał zaproszenie od gubernatora na obiad i udaliśmy się do „Metropolu“.

* * *

— Czem można służyć?

— Wody przedewszystkiem, mydła, natychmiast zimnego mięsa, bułeczek, masła i piwa; co tu zrobić, o 9-ej muszę iść spać, a tu obiad — wyekskuzuję się — niema sposobu — jednym tchem wypowiedział książę, który bez nakrycia głowy okazał się o wysokiem czole szatynem, z leciuchną siwizną.

Napisał tedy zaraz list z przeprosinami do gubernatora, a przyjął od nas dziennikarzy zaproszenie na skromny obiadek. O g. 7 m. 20 — *„pas plus tard“* — dodał na zakończenie.

P. Barzini natychmiast zabrał się do roboty i, jako człowiek żywego temperamentu, nie dał sobie przeszkadzać.

W czasie oznaczonym byliśmy wszyscy w gabinecie hotelu „Metropol“. Książę Borghese przyszedł w stroju trotteur'a z bronzowej materyi, w bronzowych pończochach i lekkich lakierowanych trzewikach, wygląda na lat czterdzieści parę... i nieco pospoliciej.

Trunki, tylko piwo. Mniemam, że w myśl czytelnika pozwolę mówić księciu Borghese; pan Barzini na obiad nie przyszedł — pisał depesze; kolega Bartkiewicz i ja staliśmy się „wcieleniem słuchu“, niejeden genialny rzeźbiarz pozazdrościłby takich modeli. Książę mówił:

— Noc dzisiejszą spędziliśmy w Dłużniewie u p. Kierbedziów, mych dobrych znajomych — dziś pięćdziesiąty dzień podróży, za dwa dni będę w Berlinie, 10-go sierpnia mam nadzieję być w Paryżu, u kresu podróży — nie jestem zmęczony — moi towarzysze względnie więcej; od Włodzimierza to już spacer, drogi tu są znośne. Samochód nasz jest firmy „Itala“, szyny firmy „Pirelli“ — para szyn przednich szła od Pekinu do Omska, w Omsku zmieniliśmy je, tylne szyny — już 5-ta para.

— Czy książę zawsze siedzi tak niewygodnie, na boczku?

— Zmieniamy się z Guizzardim kolejno od Irkucka — mamy trzecie siedzenie, lecz, kiedy resory nadpsuły się, bagaż należało rozłożyć równomierniej, zanadto ciężył na tył maszyny; w Moskwie zmieniliśmy jeden resor.

— Czem książę tłómaczy, że tak znacznie wyprzedził swych współzawodników?

— Ci, co jadą na „Dion“, są doskonałymi automobilistami, lecz na niedługie podróże europejskie; zdawało się im, że do takiej podróży wystarczy maszyna lekka, lecz mocna; ich samochody ważą po 1.500 kilo i rozwijają 12 sił, zapomnieli, że na tego rodzaju podróże przez pustynie, puszcze i drogi niemożliwe, potrzebna jest większa siła. — „Itala“ waży 1.800 kilo, lecz rozwija 40 sił — to różnica.

— Jakież wrażenia z przebytej drogi?

— W Syberyi czuliśmy się więcej w „Europie“, niż gdy znaleźliśmy się po tej stronie Uralu, tam ludzie dzielni, wyglądają zamożnie, domostwa bogate — cywilizacyę na nich znać — a w gub. ufimskiej, permskiej i wiackiej — tam zdawało się nam, że jesteśmy w Azyi. Dopiero tu blisko, za Pskowem, lud inaczej wygląda i jest oczywiście więcej cywilizowany... Ale co robią u was żydzi — spotykam po drodze niemal samych Izraelitów. W Janowie... tak, w tem mieście, gdzie przejechaliśmy przez Wilię, podszedł do mnie żyd pewien i po niemiecku dopytywał mię, jakiej branży jestem agentem? Kiedym mu mówił, że jestem podróżnikiem, nie wierzył, zostawiliśmy go w przekonaniu, że jestem agentem samochodów „Itala“.

Wracając do Syberyi, co to za kraj wspaniały, a jaki handel, chociażby masłem, toż Tomsk i Omsk na dziesiątki milionów eksportują masło przez agentów angielskich do Anglii i Danii, i z Tomska, zdaje się, masło to idzie do Libawy 10 dni (pociągi codzienne), kiedy pasażerowie muszą być w drodze na tej przestrzeni najmniej 15 dni. Albo ci Anglicy i Amerykanie, jakie świetne robią w Syberyi interesa na maszynach rolniczych — przyznam się, że u nas we Włoszech włościanin bez porównania mniej maszyn rolniczych używa, niż w Syberyi...

— Widzieliśmy Chińczyków—dobrze wychowani, grzeczni, sprytni; charakterystyczne to, że każdy skwapliwie oglądał maszynę naszą, lecz ani jeden nie uważał za potrzebne dotknąć jej — kiedy minęliśmy granicę, w Rosyi, każdy przedewszystkiem musiał ręką maszyny dotknąć. Ogromnie miłe wrażenie uczynili na mnie Tatarzy w Ekaterynburgu — bogacze, podejmowali nas obiadem, po obiedzie zaś żony ich wyszły do nas. Przypominają mi one z regularności rysów Persyanki, rozmówiliśmy się z niemi, niektóre mówią nawet po francusku, inne po niemiecku.

— A w Chinach, jak się książę porozumiewał?

— Tam łatwo — pałeczka srebra i ważki; co chwila trzeba odcinać kawał srebra i z poważną miną ważyć — z ogromną satysfakcyą czyniłem to często i w ten sposób doskonale porozumiewaliśmy się.

— A co do szybkości jazdy?

— Ci, co zechcą po nas zrobić to samo, przejadą tę przestrzeń najwyżej w 40 dni — czekałem na mych współzawodników dzień w Kiachcie, dzień na pustyni Gobi, 2 dni w Urdze, dzień w Kałganie, 3 w Irkucku, sprzykrzyło mi się czekać, wreszcie odpoczywałem 3 dni w Ekaterynburgu, 2 dni w Moskwie, nałożyłem sobie drogi, a oni dopiero dziś wieczorem mogą być w Moskwie — teraz już nie mam czasu do stracenia.

— A przez Syberyę mknęliście Panowie silnie uzbrojeni?

— We trzech mieliśmy... jeden rewolwer..

— I pokazał nam książę certyfikat Departamentu Ceł, że „wyszeskazannyj Borghese“ ma prawo przewieźć przez granicę jeden rewolwer bez cła.

— Już to wasze władze, a zwłaszcza policyjne, wydają się bardzo dzielne — dziś wręczono mi w Kownie mapę przestrzeni od Omska do Tomska, którą, jako niepotrzebny balast, pozostawiłem w hotelu w Tomsku.

Szczerze z tego faktu uśmieliśmy się.

— Sam wyścig jest niczem wobec przygotowań — trzeba mieć w pewnych punktach benzynę, szyny etc. Ułatwił mi to niezmiernie w Chinach brat mój, który jest tam ambasadorem włoskim i który zarządził rozwiezienie tego wszystkiego karawanami; w Syberyi i Rosyi zaś książę Leuchtenberg, kuzyn mojej żony, za pośrednictwem firmy Nobla. Ale kiedy mowa o benzynie, to i o niej jeszcze słów parę— zawsze, aż do Petersburga, rezerwoar benzyny wystarczał na 250 kilometrów, w Petersburgu dano nam benzyny, której używa do swego automobilu dyrektor tej firmy. Nie mogliśmy nadziwić się naszemu rezerwoarowi i benzynie i wczoraj i dziś... starczyło nam na 350 kilom. Taka różnica.

— A małżonka księcia, gdzie go oczekuje?

— Rozstałem się z nią w Pekinie, podróżowała następnie po Japonii i jedzie przez Syberyę — dziś musi być w Samarze, wstąpi na jarmark do Niżnego, no, i spotkamy się pewno już we Włoszech.

Kiedy zaś biesiadnicy spytali o roli dziennika paryskiego *Matin*, jaką odgrywa w przebiegu Pekin-Paryż, książę zadowcipkował:

— *„Matin“ un bon matin avait une bonne idée et rien de plus!...*

— Epizodów komicznych było też pewnie niemało?

— Niewiele, w Urdze mieliśmy przyjemność wozić na spacer chińskich jenerałów, jeden z nich chciał, żeby rozwinąć najwyższą szybkość — kiedy pomknęliśmy bardzo szybko, od pędu warkocz generała podjął się w górę i kiwał nad głową, jak kita. Zdarzało się w drodze, że musieliśmy okazywać dużo silnej woli, kiedy mknęliśmy przez wsie rosyjskie, — na drodze pełno dziewoi przepięknych, a tak uroczo i zachęcająco nas wołających; musieliśmy mieć dużo silnej woli i energii, żeby nie skrewić dewizie: ciągle naprzód!

No, ale już skończyliśmy, dziewiąta się zbliża, żegnam panów, do widzenia o 3-ciej z rana!

— Gdzie też książę stale mieszka? - spytał już na odchodnem jeden z panów.

— Zimę spędzam w Rzymie — jestem posłem do parlamentu.

* * *

W chwilę potem spotkałem na schodach w hotelu p. Luigi Barzini, śpieszącego po robocie na obiad.

— Ależ u was telegrafują' 1½ godziny męczyłem się, nim przyjęli telegram; zapłaciłem, chociaż mam prawo wysyłać bezpłatnie.

Weszliśmy do restauracyi.

— Pan będzie uprzejmy rozkazać podać mi jeść, co jest, czy gorące, czy zimne, byle prędko. Książę już od godziny śpi, ja zawsze spaźniam się, bo muszę pisać telegramy.

Podano obiad, a do obiadu mleko słodkie, jako napój.

Pogawędka toczyła się żywo, byłem interpelowany o Żmudź; skrzętnie notował to w pamięci, wreszcie przeszliśmy na dziennikarstwo.

— Jestem w *Corriere della Sera* współpracownikiem rocznym — pobieram 20.000 franków i koszta podróży, *Corriere* jest w porozumieniu z *Daily Telegraph*, więc i tam wysyłam z obowiązku depesze.

Na chwil parę przed trzecią, prawie dzień już był, stała oczyszczona „Itala“ przed hotelem, na froncie popielato pomalowanym, czarny napis „Itala“, z boku z jednej strony napis „Pechino“, z drugiej „Parigi“, a za nim samochód warszawski.

Za chwilę wyszli książę Borghese i Barzini — zdążyłem zaledwie krzyknąć: „Bon voyage“ i usłyszeć „Adieu...“ kiedy samochody znikły na skręcie ulicy.

*) Scipione-Luigi-Marcantonio-Francesco-Rudolfo ks. Borghese, syn ks. Paolo i Heleny z hr. Apponyi'ch, urodził się w r. 1871. W r. 1895 zaślubił Annę-Maryę de Ferrari córkę ks. Gaetano i Maryi z Annenkowów (Alm. de Gotha).

Z kroniki anarchii w caracie.

Warszawa. W niedzielę z powodu rocznicy urodzin carowej wdowy nakazana była w całem mieście iluminacya. Ponieważ w Rosyi na wszystko są przepisy policyjne, więc i na iluminacyę jest przepis, iż ma się ona odbywać w ten sposób, że się ustawia małe lampki w kształcie szklaneczek, napełnione łojem wzdłuż trotuaru koło rynsztoka. A takich iluminacyi jak te, które u nas są praktykowane, że się ustawia świece w oknach, w Rosyi nie robią wcale. Owoż podczas niedzielnej iluminacyi, paupry chodzili po ulicach i tłukli te lampki. Policya nie mogła sobie dać z nimi rady, ponieważ ciągle była wzywana do łowienia socyalistów, którzy znowu urządzali strzelaniny.

Płock. Na pocztę, która jechała z Nowego Dworu napadli pod wsią Starożrebcami bandyci. Było ich kilkunastu. Ale pocztę konwojowali żołnierze w liczbie dziewięciu. Ponieważ żołnierze mieli karabiny, a bandyci tylko rewolwery, przeto w rezultacie po wymianie kilkudziesięciu strzałów, bandyci musieli uciekać. Konduktor pocztowy jest ciężko ranny, również jeden z bandytów. W wozie pocztowym było 73.000 rubli.

Wskutek otrzymanej od straży ziemskiej wiadomości, że ci bandyci, którzy napadli na pocztę pod Starożrebcami, udali się ku Wiśle, aby siąść na przystani w Płocku na parostatek i pojechać do Warszawy, policya zrewidowała jadący ku stolicy parostatek i zaaresztowała na nim dziesięciu młodych ludzi, podejrzanych o bandytyzm.

Łódź. Do mieszkania czterech robotnic, pracujących w jednej z tutejszych fabryk, wpadło wczoraj kilku młodzieńców i poczęło do nich strzelać z rewolwerów. Dwie są ciężko ranne, prawie umierające, dwie lżej ranne.

Rozbestwienie warstw robotniczych dochodzi do takiego wyuzdania, że nietylko kulą rewolwerową kończą one zatargi i polemiki stronnicze między sobą, ale już zaczynają mordować ludzi wprost dla samej przyjemności mordowania. I tak naprzykład grupa robotników, przechodząc wczoraj i widząc, jak trzech ośmio- i dziewięcioletnich chłopców bawi się na ulicy, wzięła ich sobie za cel i wszystkich trzech śmiertelnie zraniła.

Wczoraj znowu zamordowano dwóch właścicieli domów za to, że domagali się czynszów od lokatorów. A zatem zamordowano już w Łodzi pięciu właścicieli domów. Ponieważ właściciele domów zawiązali syndykat, w którym zobowiązali się pod karą pieniężną nie wynajmywać nikomu mieszkania, kto nie przedłoży świadectwa od poprzedniego właściciela domu, że wszystko mu zapłacił za mieszkanie, przeto w sferach robotniczych panuje ogromne rozjątrzenie na właścicieli domów i odgrażanie się że będą ich mordowali.

Białystok. Wykryto tu mieszkanie anarchistów-komunistów. W mieszkaniu tem znajdowało się siedmiu młodych żydów, wszystkich ich aresztowano. Znaleziono w mieszkaniu nietylko materyały wybuchowe, browningi, broszury treści anarchistycznej, pisane w żargonie żydowskim, pieczęć z napisem „rosyjska federacya rewolucyjna anarchistów-komunistów“, ale nadto mnóstwo listów z Kowna, Wilna, Mińska, Grodna, Warszawy, Lublina, Żytomierza, Kijowa, Odessy i innych miast, donoszące o rozmaitych bogatych ludziach gdzie mieszkają, przy której ulicy, na którem piętrze, ile mają służby, o której porze najlepiej zrobić na nich napad, jaki jest rozkład mieszkania etc. W wielu listach opisane są dwory obywatelskie na wsi, w innych znów sklepy zegarmistrzów i jubilerów.

Moskwa. Przypadkowo wykryto, że w tutejszej rządowej szkole technicznej urządzono fabrykę bomb na wielką skalę. 600 bomb było w robocie, a kilkanaście już gotowych. Aresztowano całą służbę i mnóstwo studentów, jakoteż profesorów.

Petersburg. Proces przeciw członkom spisku na życie cara, rozpocznie się przed sądem wojennym 20 bm. Staną: porucznik Nikiteńko lat 22, 23-letni syn urzędnika telegrafu Naumow i dwie kobiety, a kilka osób jest oskarżonych o dawanie pomocy spiskowcom i o to, że wiedziały, iż oni zamach na życie cara przygotowują.

Z izby sądowej.

Petersburg 7 sierpnia

(Anarchiści przed sądem).

W sądzie okręgowym rozpoczął się tu proces przeciw 21 anarchistom-komunistom, ludziom przeważnie młodym, w wieku od lat 19—36, oskarżonym o napady bandyckie.

Według aktu oskarżenia, organizacya, do której należeli oskarżeni, postawiła sobie za cel obalenie istniejącego w państwie ustroju społecznego przy pomocy teroru, zniesienia własności prywatnej i zabierania gwałtem majątku osób prywatnych, oraz majątku instytucyj rządowych na potrzeby propagandy partyjnej. Organizacya wykryta została w następujący sposób: Do zegarmistrza Albowicza w Petersburgu zgłosił się jakiś nieznajomy z listem od organizacyi bojowej studentów anarchistów, zawierającym żądanie 500 rubli na potrzeby organizacyi. Gdy nieznajomy zgłosił się powtórnie i z rewolwerem w ręku żądał wydania pieniędzy, Albowicz wszczął hałas i nieznajomego ujęto.

W trakcie śledztwa okazało się, że nazwisko nieznajomego brzmi Jeganow i że jest on agentem policyi ochronnej w Sewastopolu, z przekonań zaś jest anarchistą i członkiem bandy, która dokonała już w Petersburgu szereg rabunków i zabójstw. Na mocy wskazówek Jeganowa, aresztowano wkrótce całą tę grupę rewolucyjną.

Okazało się, że grupa ta między innemi dokonała rabunku kuchni Czerwonego Krzyża, kasy firmy Laferme, zabójstwa studenta Leontjewa, usiłowała rabunku kasy instytutu leśnego itp. Przez czas dłuższy z początku Jeganow, mając stosunki w sferach rewolucyjnych, komunikował pewne wiadomości wydziałowi ochrany, pobierając za każdym razem za to osobne wynagrodzenie. Gdy jednak poznał się w Sewastopolu ze studentami Kjinem, Bortkiewiczem i Leontjewem, porzucił dotychczasowe

---

1)

Edmund Amicis.

Zemsta autora

Przekład z włoskiego.

— Nie zdaję sobie dobrze sprawy ze zdania pani — powiedział. — Pisarza tego nie zgłębiałem, lecz sądzę go zupełnie inaczej. Autor, któremu zbywa na uczuciu, może je udawać dobrze lub źle, kiedy tego zachodzi potrzeba; przytem potrzeby tej nie stwarza się sobie na każdym kroku. W tym samym pisarzu, oprócz sceptycyzmu, pochodzącego z rozumu, nie z serca, jest silna uczuciowość, że tak powiem namiętność, która stanowi ton dominujący. A ton ten w artyście nie może być aktem woli.

— Może jednak być czemś wymuszonem — zaprzeczyła młoda dama.

— Że zawsze był nieszczerym, tego nie utrzymuję; sądzę tylko, że szafując zbytecznie siłą uczucia swego, nadużył go. Dał więcej, niż posiadał, a teraz mówi więcej, niż czuje.

— To być może.

Dama zamilkła na chwilę, potem znowu rozpoczęła:

— Zdaje mi się też, że posiada silnie rozwinięty egoizm.

— To dziwne, doprawdy. Z czego to pani wnosi?

— Określić tego nie umiem. To się odczuwa.

— A jednak jeśli pani zauważyła, autor ten nigdy o sobie nie mówi.

— To właśnie wydaje mi się nienaturalnem i może być wskazówką. Słyszałam również, że nie znosi krytyki i odczuwa ją mocno.

— I temu, pozwoli pani, nie uwierzę. Ci, których krytyka tak mocno dotyka i obraża, występują z protestem publicznie, skarżą się, buntują, bronią wreszcie. On, o ile wiem, nie czyni tego nigdy.

— O przepraszam; ci, co milczą, bywają niekiedy zarozumialcami, dalekimi od skromności. Krytyka sprawia im taką boleść, że nie chcą jej rozszerzać, wdając się w polemikę i milczą, aby nie narazić się na większą torturę. Jedni pod nożem chirurga krzyczą, inni mdleją. Ci ostatni są najlękliwsi.

Popatrzył na nią i przyszło mu do głowy posądzenie; to, co mówiła teraz i przedtem, to chyba nie były jej własne słowa, ona była tylko echem swego otoczenia, a musiała przebywać w kole zawziętych jego nieprzyjaciół.

— I to być może — odpowiedział. — Potem zamyślił się na chwilę i w tym porywie, który każe nam czasem umyślnie rozjątrzać swą ranę dla dodania sobie siły do znoszenia bólu, w uczuciu dumy, która wiedzie do popisywania się swą siłą ducha przed sobą samym, zaczął mówić szybko, tonem rezolutnym i nieco ostrym: Uczyniłbym tu inne zarzuty, proszę pani, może bardziej surowe. Mówią, że autor ten posiada wiele oryginalności. Otóż takim on jest więcej w sztuce opowiadania, niż w myślach i tworzeniu. A i w tej jest pełno skróceń, niespodzianek i rzeczy niedopowiedzianych, tego zaś nazwać oryginalnością nie można, bo to jest maniera. Prawdziwa oryginalność polega na prostocie, logice i naturalności; na prawdzie i sposobie opowiadania płynnym, nie zaś na chęci odróżnienia się od innych, polega przytem na wysokim artyzmie, nie na dziwaczności. Taką jest nieśmiertelna oryginalność wielkich ludzi — takiej on nie ma. A ta, która jest jego własnością przeszła w manierę i już postarzała. Prostota w sztuce jest udziałem wielkich — on jest małym.

Gdy te mówił, na twarzy młodej kobiety malowało się żywe zaciekawienie, szczera sympatya i jakiś uśmiech życzliwy; taki uśmiech wywołują zwykle miłe wspomnienia przeszłości, które nam się podobają.

Lecz w chwilę potem znowu go uraziła uwagą: tak, to prawda. Zaczął więc tym samym co i pierwej, trochę ostrym tonem. Podobnież nie trafia mi do przekonania jego psychologia. Jest zanadto logiczny w przedstawianiu charakterów. Jego bohaterowie zastanawiają się ciągle nad swemi uczuciami i czynnościami. Nagłe, niespodziane i pełne sprzeczności zmiany, które w duszy zachodzą, nie zwracają jego uwagi. Szczególnie w psychologii kobiet jest słabym. Ma jeszcze tę wadę, że zbywa mu całkiem na zmyśle komizmu. Bez tego pisarz może zrozumieć i oddawać jedną tylko stronę życia i natury, jego obraz pozostanie niedokończonym. Ten obraz przedstawia ludzi, którzy się nigdy nie śmieją, są jacyś podejrzliwi i chowają się w cieniu. Wszyscy wielcy malarze życia ludzkiego umieją oddawać obie te jego strony. On zna tylko jedną — tę, która jest smutną i ciemną. Dlatego jest tylko półpisarzem.

— To właśnie, zauważyła dama, wyrzekł o nim jeden z krytyków.

— Który?

Wymieniła nazwisko i dodała:

— Jest to wielki umysł, choć w sądach gwałtowny.

Autor doznał wprost wstrząśnienia; był to najzażartszy jego krytyk; prześladowca zaciekły i złośliwy, który od lat dziesięciu szczekał na niego zajadle; jedyny z nieprzyjaciół, względem którego nie mógł się zdobyć na pogardę i darzył go nienawiścią; jedyny, który mu zatruwał pracę. Gdy siedział przy biurku, stawało przed nim widmo tego wroga i śmiało się z niego szydersko, a on drżał z trwogi.

I musiał słuchać pochwał na cześć tego człowieka, z tych samych pięknych usteczek, które ganić go były powinny, aby mu zrobić przyjemność.

Trudno już mu było dłużej panować nad sobą i popełnił nieuwagę, która omal go nie zdradziła.

— Wielki umysł... to jest zdanie pani? — zapytał, patrząc na nią badawczo. — I zdaje się pani, że jego sąd jest tylko gwałtowny?

Dama lekko się zarumieniła, czego on sobie nie umiał wytłómaczyć i odpowiedziała, uśmiechając się: — Powtarzam co słyszałam, nie jest to naprawdę moje zdanie osobiste.

Później dodała poważnie: — Krytyka bywa często nieszlachetną. Ale przykro mi, że przerwałam rozmowę w chwili, gdy pan mówił rzeczy tak interesujące. Myślałam to samo, ale nie umiałam tego sobie jasno sfomułować. Pan tak dobrze wyraża i rozjaśnia myśl moją.

— Jej myśl! — powiedział sobie w duszy autor. — Ja rozjaśniam jej myśli. — Nie było jednak sposobu przerwania rozmowy w sposób naturalny, więc choć z prawdziwą przykrością, ciągnął dalej: „Największą jednak wadą tego pisarza jest sztuczność widoczna, przy której niema ani finezyi, ani prawdy“.

Przytem czytelnik widzi jak na dłoni całą budowę książki, przypatruje się jej i nieledwie dzieli pracę przy niej z autorem. Czytając stronice jedną po drugiej i odbierając żywe wrażenie, mówi się do siebie: „Dobrze mu się udało!“, jak w grze jakiej, gdzie chodzi o zręczność. Oczywistym i wyraźnym też jest wysiłek w modelowaniu osób i w oddaniu krajobrazów; spajanie okresów i zarysy ogólne zdradzają robotę gwałtowną rąk jego, a styl pozostawia wiele do życzenia. Kiedy zaś biorę do ręki nową jego książkę, to myślę: O jak mi przykro będzie patrzeć na bolesne autora wysiłki przez cały ciąg czterystu stronic.

Młoda osoba zaśmiała się dźwięcznie i zawołała: To jest trafnie powiedziane!

— Trafnie powiedziane! — rzekł do siebie. Co za bezczelność! Ale w śmiechu tym wydała mu się tak ładną, iż z przyjemnością na jednym jej policzku złożyłby pocałunek, a na drugim — policzek.

I ciągnął dalej rozmowę na ów zajmujący dla niej temat, bo chęć podobania się tej kobiecie była tak silną, że zapominał o własnym bólu, lecz na jej twarzy ukazał się nagle jakiś wyraz powagi, który wydał mu się jakby początkiem skruchy. Skrucha mogła pochodzić z powodu, że skrytykowano zbyt ostro autora, którego ona powinna była szanować przez pamięć dla swego ojca. Dlatego zmienił przedmiot rozmowy.

— Zresztą — rzekł — zanadto zajmujemy się autorami i stawiając ich na piedestale, dajemy im więcej, niż się należy. Przypisujemy im nawet niekiedy własne nasze zalety. Kiedy najpiękniej do nas przemawiają, wtedy są tłómaczami naszych własnych uczuć i myśli; gdybyśmy badawczo wejrzeli w głąb dusz naszych, to potrafilibyśmy powiedzieć to samo, niesłusznie więc mamy ich za naszych mistrzów i jako takich podziwiamy. Bez ich pomocy moglibyśmy sobie dostarczyć sporą ilość duchowych przyjemności, gdybyśmy tylko posiadali choć trochę obserwacyi i fantazyi. Wielu jest ludzi nieznanych zupełnie, którzy nieświadomie i w tym samym prawie stopniu obdarzeni są zdolnościami, podziwianemi przez nas, jako szczególny dar i przywilej w autorach i pisarzach. Uwielbienie, jakie mamy dla nich, jest wypływem naszej niewiadomości i umysłowego lenistwa.

Zatrzymanie się pociągu przerwało mu dalszą mowę; podróżni wysiedli wszyscy.

(Dokończenie nastąpi).

zajęcie i pojechał wraz z nimi do Petersburga, gdzie cała kompania postanowiła zająć się rabunkami „na podkładzie ideowym" w organizacyi anarchistycznej.

Grupa ta posiadała trzy lokale konspiracyjne na wyspie Wasilewskiej, gdzie opracowywane były plany napadów.

Intelektualnym przywódzcą bandy był inżynier technolog A. Zeitlin, działający pod pseudonimem „Marka", rodem z Baku, dokąd udawał się często dla agitacyi rewolucyjnej wśród robotników. Zeitlin był poprzednio członkiem charkowskiego kółka rewolucyjnego, pociągany był za to do odpowiedzialności i pozostawał pod nadzorem policyi. Na założenia grupy „Marek" zalecał stale „ekspropryacye", jako najlepszy środek walki z obecnym ustrojem, dowodząc, że pieniądze dają siłę, i każdy powinien starać się o nie drogą rabunków zbrojnych. Zrabowane pieniądze powinne być oddawane partyi, najlepiej jednak jest dzielić je zaraz między uczestników rabunku.

Głównym propagatorem tego rodzaju poglądów był W. Alejnikow, anarchista-komunista prowadzący wykłady o anarchizmie na kursach Lesbafta. Alejnikow odgrywał wybitną rolę: on to organizował grupy rewolucyjne, drukował proklamacye, tworzył kółka i propagował wśród sfer robotniczych myśl o powstaniu zbrojnem. Był on w stosunkach z uczestnikami grabieży w zaułku Fonarnym; z zabranych wówczas 300 tysięcy, otrzymał nawet pewną sumę na dalszą działalność rewolucyjną. Przyjaciółką Alejnikowa była nauczycielka domowa, A. Szakołówna, która dzieliła zupełnie jego poglądy.

Najczynniejszymi członkami grupy byli: terorysta, student Iljin, oraz anarchista, student Gambajew, znany pod pseudonimem „Azjata". W grupie Gambajew zajmował się przechowywaniem broni; podczas rewizyi znaleziono u niego 675 nabojów browningowych. U uczestników organizacyi znaleziono: wydawnictwa rewolucyjne, broń, wytrychy, latarki elektryczne, maski, książeczki kasy oszczędności i wiele innych.

Dla dokonania mniejszych rabunków tworzyły się zwykle grupki po 4—6 ludzi. Razu pewnego powstrzymano się od rabunku, ponieważ postępowanie studenta Leontjewa wydało się towarzyszom jego podejrzane. Na naradzie postanowiono Leontjewa „usunąć". Dokonano tego, wsadzając mu trzy kule w głowę.

Czterem uczestnikom grupy anarchistycznej udało się uciec, w tej liczbie studentowi Eugeniuszowi Bortkiewiczowi.

Proces budzi w Petersburgu wielkie zajęcie.

KRONIKA.

Lwów 9 sierpnia.

Z Rady miejskiej. Zwołane na wczoraj wieczór posiedzenie Rady miejskiej nie odbyło się, ponieważ do godziny wpół do 9 nie zebrał się dostateczny do obrad komplet radnych.

Budowa gmachu Izby handlowej i Muzeum technologicznego. Lwowska Izba handlowa przystąpi niebawem do budowy własnego okazałego gmachu, który stanie na gruntach pp. Sosnowskiego i Zacharyewicza przy ulicy Batorego. Z gmachem tym będzie połączony drugi gmach, w którym mieścić się będzie Muzeum technologiczne. Oba gmachy będą trzypiętrowe, a w gmachu Izby będzie wielka sala dla mającej się powołać do życia giełdy pieniężnej i towarowej. Kosztorys obu tych gmachów wynosi 600.000 koron, a do ubiegania się o tę budowę przedłożyli Izby zaproszeni lwowskich budowniczych. Do licytacyi ofertowej stanęli pp.: Kamienobrodzki, Kędzierski i Ulam, Cybulski, Rawski i Lewiński. Otwarcie ofert odbyło się przed kilku dniami, a oferowali: pp. Kamienobrodzki 4 proc. ponad kosztorys, Kędzierski i Ulam 3¼ proc. poniżej kosztorysu, Cybulski 4 proc. niżej kosztorysu, Rawski 4 proc. niżej kosztorysu, a Lewiński 6 proc. niżej kosztorysu. Wobec tego, że oferta profesora Lewińskiego była najniższą, jemu oddano budowę obu gmachów, która rozpocznie się niebawem.

Do konkursu na rekonstrukcyę ratusza lwowskiego zgłosiło się aż 67 architektów tak z całej Polski, jak z Niemiec i Francyi.

Proces przeciwko studentom ruskim, oskarżonym o napad na uniwersytet lwowski, odbędzie się, w Wiedniu 2 września. Przewodniczyć rozprawie będzie radzca wyższego sądu dr. Wach. Oskarżonych będzie bronić kilku adwokatów, między którymi znajdzie się dr. Iwan Kos z Galicyi i wiedeński adwokat dr. Rade, znany już z nienawistnych wystąpień przeciw Polakom.

P. Passakassa, właściciel dóbr z Bukowiny, okradziony tymi dniami w hotelu europejskim w Stanisławowie. Złodziej zabrał pugilares z kwotą 4.400 koron, złoty zegarek z łańcuszkiem i spinkę brylantową. Podejrzenie pada na jednego z lokai hotelowych, który tego dnia uciekł ze Stanisławowa.

W Zakładzie naukowo-wychowawczym Zgromadzenia SS. Najświętszej Rodziny z Nazaretu we Lwowie, rozpoczną się wpisy do czteroklasowej szkoły ludowej, do klasy przygotowawczej i do sześcioklasowego liceum żeńskiego z prawem publiczności dnia 20 sierpnia o godzinie 9 rano. Do klas licealnych potrzebna metryka chrztu i świadectwo z ostatniego półrocza. Ponieważ tylko ograniczona liczba przyjętą być może, zgłoszenia należy wnosić wcześnie w kancelaryi Zakładu przy ulicy Unii Lubelskiej l. 9 na dole.

Samobójstwa. Wczoraj popołudniu powiesił się w parku stryjskim wożny pocztowy Wilhelm Sroczka. Zostawił żonę i troje dzieci.

Równocześnie w hotelu George'a, wystrzałem z rewolweru skierowanym w usta, pozbawił się życia Juliusz Zygmunt Drzewiecki, 23-letni praktykant naftowy. Z listów, jakie zostały w korespondencyi jego, wynika, że odebrał sobie życie pod wpływem trosk materyalnych, nie miał bowiem żadnej posady i nie mógł żadnej dostać. Rodziców jego, mających willę w Zakopanem, zawiadomiono o samobójstwie syna.

Ptaszka ujęto. Do złotnika Rapsa, przyszedł jego czeladnik, Aron Lachs i oświadczył, że zna jakiegoś bogatego pana, który chce kupić dla swojej żony brylantowe kolczyki, ale jest chory i sam chodzić nie może do sklepu, więc zaproponował, żeby Raps dał mu kolczyki, a on je jemu zaniesie do pokazania. Wybrał tedy Lachs kolczyki i poszedł... do Banku zastawniczego, zastawił je i pierwszym odchodzącym pociągiem wyjechał do Hamburga, aby stamtąd udać się do Ameryki. Natomiast policya lwowska roztelegrafowała o nim do wszystkich portów, i ptaszka ujęto w chwili, gdy miał wsiadać na statek. Za parę dni żandarmi odstawią go do więzienia we Lwowie. Znaleziono przy nim znaczny zapas gotówki, tak, że strata Rapsa będzie bardzo niewielką.

Szczegół charakterystyczny. Toasty, które monarchowie wygłosili na pożegnalnym obiedzie na „Sztandarze" nie były — jak nam zakomunikowały urzędowe depesze — wygłoszone w jakimś jednym wspólnym języku. Car wygłosił swój toast po francusku, cesarz Wilhelm po niemiecku. Owóż jeżeli cesarz Wilhelm mógł mówić toast w swoim rodzinnym języku, to wypadało, żeby car mówił po rosyjsku. Dlaczegoż takie lekceważenie języka rosyjskiego?

Arystokracya i p. Kazimierz Tetmajer. Poeta ten, ceniony przez jednych bardzo wysoko, nietyle za swoje poezye, ile za swoje radykalne poglądy, przez innych dość lekceważony i za poezye i za poglądy, jakoteż za utwory powieściowe, w których pieje hymny pochwalne na cześć erotomanii — owóż poeta ten nie lubi arystokracyi. Pod tym względem nie jest on ani żadną szczególnością, ani wyjątkiem. Arystokracya ma mnóstwo wad i dlatego jej bardzo wiele osób nie lubi. Między arystokratami jest wprawdzie wielu ludzi bardzo zacnych, szlachetnych i ofiarnych, stojących na stanowisku tem, że wielki majątek dał im Pan Bóg jedynie na to, aby nim zarządzali w interesie dobra publicznego, a nie dla swojej wygody; ale że jest dużo, bodaj nawet większość, takich arystokratów, którzy uważają, że majątek ten, jaki posiadają, dał im Pan Bóg na to, aby oni jedli wykwintnie, pili nadmiernie, grali w karty, flirtowali i przejeżdżali ludzi automobilami, przeto ogromna większość obywateli nie lubi arystokratów. Nic więc dziwnego, że p. Tetmajer nie lubi ich także. Ale żeby szanujący się poeta mógł taki lichy wiersz napisać i ogłosić, jak ten, który on ogłosił w ostatnim numerze *Nowej Reformy*, to wydaje nam się rzeczą dziwną, Wiersz ten, żeby nas nie posądzono o przesadę przytaczamy tutaj. Nosi on tytuł „Zdanie sobie sprawy" i opiewa jak następuje:

W jadalni kółko wytworne
rozmową bawi się;
cygara są wyborne,
szampan się perli w szkle.

„Ja myślę — powiada hrabia —
ja myślę e — e — e —
myślę, że się wyrabia
coś złego w świecie — — he?"

„Nie dzieje się w naszej dobie,
jak się powinno dziać —
rzekł książę. — Trzeba sobie
raz sprawę z tego zdać".

„Jakaś poprostu inwazya
z dołu się ku nam prze -
jeśli nas burżuazya
nie poprze: będzie źle" —

mówi margrabia, zaś drugi
powiada hrabia: „Ach!
Jakież to dziś zasługi
każą nam czcić?! To strach!

Ten myśli! Tamten znów pisze!
Tamten tam jeszcze coś!
Kiedy to wszystko słyszę —
duszo! Chrystusa proś!..."

„Jakieś nadchodzą złe czasy;
tradycya, wiara — nic!
Nawet, jak dawniej, rasy
nie czczą" — rzekł baron Fryc.

„Wszędzie się słyszy — rzekł książę —
lud, praca, wiedza, ruch — —
ledwo że z jednem zdążę,
już nowe słowo: buch!

Świadomość mas, ewolucya,
oświata, duchów chrzest — —
z wszystkiego: prostytucya
przynajmniej wiem, co jest...".

„Hm" — mruknął z cicha margrabia,
„Hm, hm" — z nim baron wraz.
„Ha, ha" — tak westchnął hrabia,
„Phi, phi — w tenż książę czas.

„Hu, hu" — wspól hrabia z nim wtóry
i zamyślili się — —
widzę, że się „do góry"
coś prze — — może być źle...

Każdy przyzna, że wiersz ten jest straszną lichotą, że rymy jego są częstochowskie, że robota niedbała, że myśli żadnej głębszej i wyższej — tak, że po odtrąceniu roboty poety jako lichej, pozostaje tylko robota publicysty, artykuł polityczny, mający wypowiedzieć nienawiść do margrabiów, hrabiów i książąt. Ale i ta nienawiść nie jest ujęta w żadną taką szatę, żeby czy mogła arystokracyę skłonić do opamiętania się, czy demokracyę przekonać o szkodliwości istnienia warstwy arystokratycznej. Tuzinkowa gadanina i częstochowskie rymy. Szkoda, że p. Tetmajer nie szanuje więcej swego wielkiego talentu.

Informacye „Weltblattu". Opisując Zjazd w Swinemünde zadała sobie pytanie *N. Fr. Presse* dlaczego też car wziął ze sobą tylko parę okrętów, a nie przybył na czele wielkiej floty, a następnie dlaczego ani car nie dał ks. Bülowowi, ani cesarz Wilhelm nie dał Izwolskiemu żadnego orderu, a tylko upominki?

Zanotowawszy te zagadnienia nad którémi tak łamie swą poczciwą głowę *N. Fr. Presse*, powiada *Münchener Allgemeine Zeitung*: Oto dlatego, że lubo car i cesarz Wilhelm mogą bardzo wiele, to jednak nie mogą dać komuś jeszcze jakiegoś orderu, skoro on już posiada najwyższy order pruski i rosyjski. A dlaczego car nie przyjechał na czele floty rosyjskiej, to ubolewać należy, że *N. Fr. Presse* przespała kilka ostatnich lat i nie wie, że była bitwa pod Cuszimą, w której flota rosyjska zniszczoną została.

Tajemnicze morderstwo. Z Paryża telegrafują: Na dworcu kolejowym w Marsylii znalazły władze bezpieczeństwa w pewnym kufrze zupełnie poćwiartowane zwłoki kobiety. Aresztowano małżeństwo Guld z Anglii, które tę przesyłkę nadało. Zabita osoba ma być Szwedką, nazwiskiem Ema Linewey. Guldowie, którzy kilka lat mieszkali w eleganckiej willi w Monte Carlo, podają, że Szwedka owa mieszkała u nich. W ostatnich dniach wszedł do ich mieszkania jakiś młody człowiek i wyrzekłszy słowa: „Nędznico, tyś mnie zrujnowała!" zamordował Szwedkę. Ów człowiek zdołał uciec, zaś Guldowie z obawy posądzenia o morderstwo, poćwiartowali zwłoki i zapakowali do kufra. Policya sądzi, że Guldowie sami dokonali morderstwa na owej Szwedce, która miała cenne biżuterye. Słychać także, że niejaki Burke został w Monte Carlo aresztowany pod zarzutem zamordowania owej Szwedki. Właściwe nazwisko owej Szwedki ma opiewać Teresa Williams.

Ile kosztować będzie wywłaszczenie Polaków w Prusiech? Dzienniki tameczne obliczają, że mniej więcej, według ceny, jaką w ostatnich czasach płaciła komisya kolonizacyjna za ziemię, około 2½ miliarda marek. Jeżeli się do tego doliczy 500 milionów marek, wydanych dotąd na komisyę kolonizacyjną, to Prusy wydałyby ogółem trzy miliardy marek na wojnę z Polakami. Nie więcej kosztowałaby ich wojna z którem z wielkich mocarstw.

Konkursa. Magistrat miasta Lwowa rozpisuje konkurs na zasiłek w kwocie 200 K. z fundacyi ś. p. Emilii Dębkowskiej, przeznaczony dla rzemieślników, celem umożliwienia im rozpoczęcia samoistnego prowadzenia warsztatu, — oraz konkurs na wsparcie (w kwocie 40 K.), również z fundacyi ś. p. Emilii Dębkowskiej, przeznaczone dla wdów i sierót po mieszczanach lwowskich. Podania należy wnieść do 30 września.

Z Uścieryk nam donoszą, że spalił się tam nowiutki dom wybudowany na urząd pocztowy, a będący własnością miejscowej pocztmistrzyni. Za kilka dni miał do tego domu przenieść się urząd pocztowy.

Proces o oszczerstwo wytoczyło katolickie Towarzystwo dobroczynności w Petersburgu dziennikowi *Russkoje Znamia*, będącemu organem szowinistów rosyjskich za artykuł, w którym powiedziane było, że Towarzystwo to, pod płaszczykiem dobroczynności przygotowuje nowe powstanie polskie.

Niezwykła zbrodnia. Do właściciela składu samochodów w Wiedniu, niejakiego p. Krausa, przyszło dwóch panów, oświadczyło, że chcą kupić automobil i proszą, aby z nimi się przejechał na maszynie, którą wybrali z jego składu. Pan Kraus uczynił zadość żądaniu i pojechał z nimi z Wiednia do Weindligau. Kiedy wjechali do lasu, nieznajomi wydobyli rewolwery i poczęli strzelać do p. Krausa. Zamiarem ich widocznie było zamordować go i automobilem umknąć, na szczęście na huk strzałów nadbiegli ludzie, a zbrodniarze bojąc się, że ich zaaresztują, zeskoczyli z automobilu i uciekli w las. Pan Kraus jest ciężko ranny.

Obrabowanie żebraka. Obok gimnazyum na Nowolipkach w Warszawie stał żyd, żebrak. Podszedł do niego jakiś nieznajomy i polecił udać się za sobą na Nowolipki pod l. 7, gdzie otrzyma garderobę. Żebrak poszedł. Na schodach „ofiarodawca" razem z kilku innymi bandytami rzucił się na niego i rozebrawszy go do koszuli, zrewidował ubranie i zabrał 70 rubli.

W katastrofie kolejowej koło stacyi Trzemeszno w Poznańskiem zginęło kilkanaście osób, a kilkadziesiąt jest rannych. Zginęli przedewszystkiem pasażerowie I i II klasy, więc między innymi: hr. Henryk Kaiserling z dwoma synami, książę Aleksander Biegołow, kapitan Sodow, jakieś małżeństwo z Królestwa Polskiego, którego nazwiska nie zdołano dotąd wykryć, gdyż mają głowy zupełnie odcięte od tułowia i burmistrz z Trzemeszna. Natomiast p. Lasocka, która jechała z synami z Królestwa Polskiego w wagonie III klasy, ocalała tak szczęśliwie, że nawet ranną nie jest.

Temperatura dnia 7 sierpnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +20, we Lwowie +19, w Tarnopolu +19, w Czerniowcach +17, w Wiedniu +19, w Salcburgu +17, w Gracu +22, w Pradze +19, w Tryeście +26, w Abbazyi +17, w Raguzie +24, w Budapeszcie +21, w Berlinie +17, w Hamburgu +15, w Monachium +16, w Zurychu +16, w Genewie +16, w Lugano +22, w Anglii +13, w Paryżu +14, w Biarritz +18, w Nizzy +23, w północnych Włoszech +22, we Florencyi +22, w Rzymie +20, w Neapolu +24, w Palermo +24, w Madrycie +21, w Sztokholmie +14, w Petersburgu +13, w Wilnie +14, w Warszawie +17, w Moskwie +9, w Kijowie +13, w Odessie +19, w Serajewie +19, w Belgradzie +25, w Bukareszcie +23, w Sofii +18, w Konstantynopolu +22, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Na Przytulisko Brata Alberta otrzymaliśmy od p. J. Z. ze Lwowa 4 kor.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 14 R. w poł. + 18 R. w cieniu, + 21 R. na słońcu. Bar. 768. Spada. Pogoda.

Na egzaminie.

— Czy pan nie ma żadnego zamiłowania do chemii?

Student: Owszem, panie profesorze, ale nie mam szczęścia w miłości.

Ostatnie badania naukowe.

— Co do choroby pańskiej żony, muszę panu powiedzieć, żebyś był przygotowany na wszystko...

— Ależ doktorze, moja teściowa miała te same cierpienia i żyła 90 lat.

— Tak, panie, to było dawniej, ale podług ostatnich badań choroba ta jest uważana za śmiertelną.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów od 1 do 15 sierpnia. *Jej Ekscellencya Małgorzata Fehim-Pasza* na czele swojej trupy *the Morgan Family.* — *Sposób na męża*, groteska w 1 akcie. — *Bros Leigh*, kom. burleska bilardowa. — *Vitograph* i 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 sierpnia.

(Z). Z Nowego Jorku nadchodziły dziś w dalszym ciągu doniesienia o popłochu, jaki panuje w tamtejszych sferach giełdowych z powodu 150-milionowej grzywny, nałożonej na trust naftowy. Giełdy europejskie nie dały się jednak dziś wyprowadzić z równowagi przez te wiadomości i dla tego też tendencya targu tutejszego była dosyć przyjazna, a kursa podniosły się.

Z przemysłowych walorów na pierwszym planie były akcye żelazne, gdyż pokazuje się, że przesadnemi były doniesienia o pogorszeniu się konjunktur przemysłu żelaznego w Austryi. Wedle autentycznych cyfr, wszystkie przedsiębiorstwa należące do kartelu, sprzedały w pierwszem półroczu br. 3,293.315 centnarów metrycznych żelaza, w tym samym zaś okresie roku ubiegłego sprzedały 3,328.686 centnarów, zatem ubytek wynosi wszystkiego 35.371 centnarów metrycznych.

Świetne natomiast w całem tego słowa znaczeniu są konjunktury przemysłu tkackiego. Wszystkie wielkie fabryki tkackie w Austryi mają na dwa lata z góry, tj. do r. 1909 zakontraktowaną całą swą produkcyę.

Z Rio de Janeiro donoszą, że senat brazylijski udzielił rządowi upoważnienia do zaciągnięcia pożyczki w sumie 3 milionów funtów szterlingów na t. zw. waloryzacyę kawy, tj. zakupno i magazynowanie jak największych ilości kawy, by utrzymać jej cenę na możliwie najwyższym poziomie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Helsingfors. Jacht carski „Sztandar" przybył wczoraj rano do Björkö, o 11-tej godzinie przyjechała carowa z dziećmi na innym jachcie i przesiadła się na „Sztandar". Oboje carstwo kilka dni spędzą na wodach Finlandyi.

Tanger. Okazuje się teraz, że we wtorek bandy maurytańskie napadły na Bank państwowy w Casablanca i zabrały wszystkie pieniądze, jakie tam były. Gotówki znajdowało się w banku 60.000 pesetów. Napastnicy przywłaszczyli sobie tę całą kwotę.

Dzięki zabiegom posła francuskiego, sułtan wydał surowe rozkazy, mające na celu przywrócenie porządku i zabezpieczenie życia Europejczyków.

(Depesze popołudniowe).

Poznań. O katastrofie kolejowej donoszą jeszcze: Jedną z kobiet, jadących pociągiem, który uległ katastrofie, znaleziono w odległości 10 kilometrów od miejsca nieszczęścia, bez życia. Przypuszczają, że po katastrofie uciekła ona i zmarła wskutek przestrachu na paraliż serca; obrażeń bowiem ani ran na zwłokach nie było.

Na wieść o katastrofie wysłano pięć pociągów ratunkowych do Trzemeszna. Jeden z tych pociągów przejechał kobietę, której zwłoki strasznie pokaleczone złożono w Mogilnie.

Wśród zabitych jest kupiec Abramowicz z żoną i z córką z Kijowa.

Budapeszt. Wczoraj popołudniu zebrał się wielki tłum ludzi na ul. św. Szczepana przed domem l. 19, którego właściciel, niejaki Tvil, wyrzucił na bruk lokatora Szymona Goldsteina z powodu niezapłacenia czynszu. Tłum wybił w domu wszystkie szyby. Demonstracya trwała półtorej godziny. Dopiero policya konna i piesza rozprószyła demonstrantów. Aresztowano 27 osób. Demonstranci atakowali strażnicę policyjną, przyczem pobito jednego oficera policyi.

Petersburg. Rosyjski „Czerwony Krzyż" wyznaczył 100.000 rubli na cele zwalczania cholery; do okręgów nawiedzonych przez tę epidemię wysłano lekarzy. Donoszą o nowych ośmiu wypadkach zasłabnięcia, a 3 wypadkach śmierci na cholerę.

Petersburg. Carowa Aleksandra wyjechała wczoraj o g. 6 rano na jachcie „Carówna" z Peterhofu na spotkanie cara Mikołaja. Za pomocą telegrafu bez drutu, doniesiono o przybyciu cara do Björkö. Z jachtu „Sztandaru" sygnalizowano: „Car oczekuje carowę w Björkö". Car udał się następnie na jacht „Carówny", a następnie wraz z carową na pokład „Sztandaru", — poczem oboje pojechali do Kronsztadu. Po kilkuminutowym pobycie w Kronsztadzie, pojechali carstwo wraz z świtą na pokładzie jachtu „Aleksandra" do Peterhofu, dokąd przybyli o g. wpół do 6 wieczór.

Odessa Aresztowano tu czterech anarchistów, jak się zdaje, Macedończyków, którzy wczoraj przybyli z Warny. — Chcieli oni wymordować tutejszych konsulów, aby przez to wywołać wmieszanie się obcych mocarstw do spraw macedońskich.

Paryż. Prokuratorya w Marsylii znalazła w pakunkach małżonków Gouldów kosztowności należące do zamordowanej Emmy Lineweyównej, wartości 15.000 fr. Wobec tego, że, jak wiadomo, zamordowana miała kosztowności wartości 90.000 fr., przypuszczają, że resztę Gouldowie ukryli w innem miejscu.

Tanger. W nocy z wtorku na środę atakowano konsulat francuski. Okręt, przybyły z Casa Blanca, przywiózł wiadomość, że podczas jego odjazdu miasto jeszcze bombardowano. Francuzi wysadzili onegdaj na ląd 2.000 żołnierzy. W ulicach miasta wre walka. Marokańczycy splądrowali żydowską dzielnicę i zabili wielu żydów. Europejczyków umieszczono w bezpiecznem miejscu. Niektóre ulice stoją w płomieniach. Baterye lądowe, które próbowały odpowiedzieć na bombardowanie, zostały przez strzały z okrętów zupełnie zniszczone. Koło Casa Blanca stoi na kotwicy 5 francuskich okrętów wojennych i jeden hiszpański, trzy inne krążowniki są w Tangerze. Na ulicach w Casa Blanca leży bardzo wiele trupów Marokańczyków. Sklepy zamknięto. Ludność uboższa jest w nędzy. Konsulowie polecili pootwierać sklepy, aby ludność mogła zaopatrzyć się w żywność. Według wiadomości z Rabat Kabylowie dali gubernatorowi 15 dni czasu do usunięcia francuskiego kontrolora cłowego, grożąc napadem na miasto; na razie w Rabat panuje spokój.

Tanger. Okręt wojenny Duchaila odjechał do Mazagan, gdzie wybuchło powstanie.

Gibraltar. Przepłynęły tędy na zachód 3 okręty wojenne i dwa przewozowe. Według nadeszłych tu wiadomości miał okręt „Duchaila" bombardować Mazagan.

Tanger. Dywizya admirała Filiberta przybyła wczoraj do Casablanca; w ciągu dnia wczorajszego ukończono wylądowywanie wojska francuskiego. Marokkańska konnica uciekła. W Casablanca panował wczoraj znów zupełny spokój.

Paryż. Według prywatnej depeszy z Tangeru, nadeszła tam wiadomość, iż znany agitator marokkański Maclainin wyruszył na czele 8.000 ludzi do Mogador.

Madryt. Krążownik „Rio Plata" otrzymał rozkaz wzięcia w Tangerze na pokład oficerów policyi francuskiej i hiszpańskiej i udania się z nimi do Casablanca. Oficyalnie donoszą, że między mocarstwami panuje zupełne porozumienie co do postępowania w Marokku

Belfast. Wykroczenia w tutejszym wielkim młynie, strzeżonym przez wojsko, przybrały groźne rozmiary. Demonstranci chcieli wynieść z młyna zapasy mąki i rozdać je drobnym kupcom, których znaczna liczba narażona jest na straty z powodu braku mąki. Mimo obecności żołnierzy obrzucili demonstranci w nocy młyn kamieniami, rzucali wybuchające naboje i podpalili bramy młyna. Pożar rychło ugaszono.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 9 sierpnia. P. Dąbrowski z Rzeszowa. T. Kwieciński z Krakowa. P. Starorypińska, S. Załęski i W. Salmanowicz z Rosyi. W. Mieszkowski i K. Klecka z Warszawy. Dr. Irenyi, X. A. Gebeyi i prof. M. Torbics z Węgier. S. Zwolski z Bryniec. Z. Leśniewicz z Król. pol.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 sierpnia R. Lindner i G. Angermayer z Wiednia. A. Ziemski z Krakowa. O. Antoni z Białej. J. Glanz z Tebor. J. Nentwig z Odessy. H. Baltenester z Czerniowiec. J. Borkowski z Horoszowa. N. Gawrońska z Słupca. K. Brzeziński i W. Trejdosiewicz z Zaleszczyk. W. Okólicki z Kołomyi.

Budapeszt 9 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·67—11·68, na kwiecień 11·91—11·92; żyto na październik 9·06—9·07; owies na październik 8·25—8·26; kukurudza na sierpień 6.83—6·84, na wrzesień 6·95—6·96, na maj 1908 6·75—6·76. Rzepak na sierpień 17·75—17·85. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mała. — Usposobienie: silne. — Pogoda: ciepło.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30, Wiedeń 9 sierpnia.

Marki 117.47, renta majowa 96·20, węgierska renta koronowa 91·60, akcye: austr. zakł. kredyt. 649·25, węg. zakł. kred. 750·00, anglobanku 302·00 unionbanku 538·50, bankvereinu 533·50, länderbanku 428.50, kolei państw. 655·50, lombardy 155.25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 470.00, tytoniowe 000·00, alpiny 592·00, Rima Muranyi 537·00. prag. T. żel. 0000, losy tureckie 185·00, ruble 253·00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 83·05.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 87.05. Listy zastawne 5% m. Warszawy 87.10, takież 4½% — 81.50.

Lwów 9 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557.— do 563.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 573·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·—410.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 099·20 do 099·90, 4 proc. los. w 60 lat 94·90 do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 099·70 do 100·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·10 do 95·80.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·00 do 95·70.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:
Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55,** 9.15 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16,** 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00,** 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20*,** 8.05, **2.25,** 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:
Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25,** 8.40, **2.45,** 6.15*, **7.05*,** 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17,** 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32,** 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51,** 6.10, 9.20, **1.55,** 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

19)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

Uśmiechnął się tryumfująco i kładąc rękę na ostatnich taktach świeżo napisanej muzyki, rzekł:

— To stanowi prawdziwą wielkość moją, czyż chciałbym ją zamienić na uludną potęgę milionerów? Co warte te bogactwa? Jaka ich trwałość? Sława cenniejsza od majątku! Czy mógłbym poświęcić sławę dla zadowolenia kaprysu młodej dziewczyny? Czy ona warta tak wielkiej ofiary? Coby powiedzieli przyjaciele moi? Jak sam osądziłbym takie postępowanie?

Stanęła mu w oczach szlachetna postać Ewy. Powodzenie artystycznej karyery w połowie jej zawdzięczał; do tego powodzenia przyczyniała się talentem swoim. Jakże niegodnie obszedłby się ze śpiewaczką, porzucając ją w chwili odniesionego tryumfu! Czyż przelotną fantazyą zbudzoną miłość Zuzanny można było porównać z bezinteresownem, wiernem uczuciem towarzyszki ciężkich dni niedostatku? Walkę o byt rozpoczął na współkę z Ewą, z nią więc należało mu dzielić korzyści odniesionego zwycięstwa. Nie miał prawa jej zdradzać, jeśli nie chciał okazać się niewdzięcznym, nikczemnym. Powtarzał to sobie bez ustanku, rozmyślając o dalszych losach swoich w małym pokoiku, wynajętym od Salaveriów, mimo tkwiącego w głębi duszy przekonania, iż potrzebował wyciągnąć tylko rękę, abo zostać jednym z bogatych magnatów tego świata. Szczęściem nie wahał się w wyborze ani chwili. Nie mógł zaprzeć się przeszłości swojej, wyrzec się pełnej chwały teraźniejszości; nie chciał z rumieńcem wstydu stanąć przed Lavironem, patrzeć na łzy Ewy.

Postanowił dążyć naprzód w obranej artystycznej karyerze, zerwać z ludźmi i stosunkami, będącymi mu w tym względzie na przeszkodzie. Dla pokrycia uwłaczających zobowiązań należało mu wrócić do Paryża z ukończoną partyturą „Wenecyanki" i otrzymanemi za nią pieniędzmi spłacić wziętą na „Leonorę d'Este" zaliczkę. Odzyska utraconą swobodę, pójdzie dalej prostą drogą uczciwego człowieka. Zabezpieczyć warunki skromnej egzystencyi, poprzestając na artystycznych jedynie uciechach, czyż nie stanowiło to prawdziwego szczęścia? Odkąd zaniechał prostoty dawnego trybu życia, doświadczył tylko goryczy i niepokoju.

Czwarta biła na zegarze San-Biagio; wyszedł, aby przejść się po ogrodzie publicznym, gdzie marzenia jego nabierały cechy wzniosłego natchnienia. Stąpając po kamiennych płytach zamarłego miasta, oceniał się sprawiedliwie takim, jakim był rzeczywiście: słabym charakterem, wpływowym, ale szczerym, uczciwym w głębi duszy, kiedy postępował zgodnie z własnem przekonaniem. Uznał, że towarzystwo Brandonów niekorzystnie oddziaływało na niego, umyślił więc po wieczorze razem z nimi spędzonym wyjechać cichaczem do Werony, aby w ojczyźnie Capuletti'ch i Montegi'ch wykończyć ostatni akt opery. Uśmiechał się ironicznie z figla, jaki tym sposobem wypłata Amerykanom, i rad z powziętego zamiaru, wrócił do domu dla przebrania się na proszony obiad.

„La Fenice" jest jednym z najpiękniejszych teatrów we Włoszech, posiadających najwspanialsze teatra w Europie; rywalizuje tylko z teatrem La Scala w Medyolanie i San Carlo w Neapolu. Wejście lubo mniej wytworne, prowadzi do sali okazale udekorowanej, o białych i ponsowych barwach, z pięciu piętrami lóż, czyniącej imponujące wrażenie, gdy wypełniona publicznością po brzegi. Przedstawienie opery Derstala zapowiadało się świetnie. Wyższe towarzystwo weneckie, tak gnuśne w zwykłych warunkach życia, gorączkowo podniecone zostało wieścią, że twórca Erinu znajduje się w Wenecyi i prawdopodobnie obecnym będzie przy wykonaniu swego dzieła. O zaciekawieniu ogólnem świadczył fakt, że w wilię przedstawienia wszystkie bilety wysprzedane były w kasie.

Impresario nie mógł sobie dać rady z nawałem zajęć, a na domiar powodzenia zapowiadano przybycie brata króla, księcia Palermo, przyjeżdżającego umyślnie na tę ucztę artystyczną z Padwy, gdzie dowodził korpusem armii. Wiadomość tę udzielili Derstalowi podczas obiadu Brandonowie, niemile zdziwieni, że artysta uprzedzony już został o tem, co miało nastąpić wieczorem, a co Amerykanie pragnęli taić do ostatniej chwili; sądzili bowiem, że taka niespodzianka sprawi przyjemność kompozytorowi.

— Trudno liczyć na to—dowodził Henryk—iżby wiadomość, powtarzana przez ust tysiące, nie doszła uszu artysty. Wenecya jest miastem w śnie pogrążonem, ale przebudza się niekiedy. Czy wiesz, Derstalu, że wszystkie ładne kobiety z arystokracyi znajdą się dzisiaj na przedstawieniu dzieła twego? Są między niemi blondynki rudawego odcieniu, wsławione przez Tycyana.

— Woda po dwadzieścia franków za flakon z odpowiednim składem chemicznym fabrykuje na żądanie takie blondynki — zawołała śmiejąc się Zuzanna, dumna ze swoich gęstych, ciemnych włosów — barwa blond, wenecka, stała się obecnie artykułem handlu.

— Zatem jedna więcej wyróżniająca cecha lokalna zatarta — wtrącił Henryk — z czasem wszystko tu zaniknie, cudowne miasto utonie bez śladu. Gnić muszą niewątpliwie pale, na których zbudowano domy. Czy zauważyliście na placu św. Marka nierówność płyt kamiennych z powodu zapadania się gruntu? Wenecya nie wytrzyma niszczącego wpływu czasu; roztopi się w falach morza, niby kawałek cukru w szklance wody.

— My inaczej budujemy nasze miasta — oświadczył z dumą Brandon — kamień i żelazo są rękojmią ich trwałości.

— Bądźmy jednak sprawiedliwi — mówiła pani Brandon. — Dla ludzi, nie zajętych wyłącznie interesami pieniężnymi, pobyt w tych naszych miastach nieznośny. Rażą niemile oko swoją jednostajnością, niechlujstwem; dzielnice jedynie zamieszkiwane przez bogatych bywają zamiatane, życie w nich czcze, nudne.

— Dlatego to nasze współobywatelki nabrawszy upodobań w zbytku i subtelnościach cywilizacyi, większą część czasu spędzają w Europie. Rząd usiłuje obcym przybyszom utrudniać osiedlanie się w Ameryce, dla oszczędzenia krajowcom groźnej konkurencyi; niebawem będzie zmuszony wzbronić Amerykanom wydalania się z ojczyzny, aby zapobiedz, iżby gromadzone za Oceanem pieniądze nie zostały wydawane w Europie.

— Czy dla pani przykry pobyt we własnym kraju? — pytał Derstal Zuzanny.

— Niech mnie Bóg od niego chroni! Trudno tam oddychać.

— Cywilizacya europejska — dowodził Henryk — jako rezultat odwiecznej kultury umysłowej wydelikatniła mózgi, osłabiając rasę. Naród amerykański silniejszy, śmielszy, praktyczniejszy od narodów starego kontynentu, jest jakby w pierwotnej fazie intelektualnego rozwoju; dużo się musi nauczyć, zanim w subtelnościach ducha dorówna Europejczykom. Będzie wielkim, bo jest silnym, ale ta siła słabnąć zacznie w miarę podnoszenia się jego umysłowego poziomu. Stając się dystyngowanym, stanie się anemicznym. W chwili gdy rozwinie w sobie poczucie artystyczne i zacznie tworzyć arcydzieła, bliskim będzie neurastenii, wytwarzanej z nadmiaru cywilizacyi.

— Z tem wszystkiem idźmy posłuchać dobrej muzyki — przerwał Brandon ze śmiechem — czeka na nas gondola.

Rzęsiście oświecona sala teatru a Fenice przepełniona była publicznością. Członkowie orkiestry schodzili się wcześniej, spoglądając ciekawie na loże, zajmowane przez strojne damy. Wszędzie panował ruch, ożywienie. Najpierwsze arystokratyczne rody pragnęły być na przedstawieniu. Po lewej stronie sceny loża pierwszego piętra przygotowaną była dla brata króla i jego świty; po prawej pierwszorzędną lożę zajęli Brandonowie z Derstalem. Przybywszy przed podniesieniem kurtyny, przypatrywali się zebranemu towarzystwu, słuchali głośnych rozmów, strojenia instrumentów, panującej dokoła wrzawy.

— Jaka to różnica z znudzoną i posępną publicznością paryską! — zauważył Derstal. — Widoczne, że ci wszyscy ludzie przyszli dla zabawienia się, a nie dla spełnienia niemiłego okowiązku; przychodzą wcześnie, aby nic nie stracić z widowiska. Niema tu „świetnych pań", przybywających do teatru po dziewiątej dla większego efektu.

— Nie obmawiaj Paryżan; mamy ich niemało w sali. Widzę Gabriant'a w pierwszym rzędzie krzeseł — rzekł Henryk.

— Jakto? Gabriant'a adwokata?

— Tak jest; posiada w Wenecyi wspaniały pałac, jak gdyby był potomkiem dożów.

— Ah! dojrzał mnie... składa nawet ukłon!

Derstal zły, cofnął się w głąb loży za Brandona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. iniarza W